Nr. 169. Lwów. Środa dnia 27 lipca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLAD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Natalji P.
Jutro: Inocentego Pap.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 34·0
Zachód „ 7 „ 35·0

Długość dnia g. 15 m. 1·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Do humorów ks. Bismarka i do ich zmienności, jesteśmy przyzwyczajeni, a przecież są chwile, kiedy każdy staje i zadaje sobie pytanie: — co to ma znaczyć?

Przed tygodniem, nie, nawet nie przed tygodniem, ale we czwartek i w piątek biła jeszcze z dział najgrubszego kalibru półurzędowa prasa pruska przeciw rosyjskim walorom. Wszystkie główne organa bismarkowego legjonu, poczynając od *Gazety Krzyżowej, Kolońskiej, Post, Hamburger Correspondent,* a kończąc na tych drobnych, setkami po Niemczech rozsianych pisemkach lokalnych, które czerpią małe subwencje z gadzinowego funduszu, cały ten zastęp krzyczał na wszystkie możebne tony, że Rosja stoi w przededniu bankructwa, że jej rządowi ufać nie można, że ten car, który mógł podpisać ukaz o cudzoziemcach, może podpisać także ukaz o zawieszeniu wypłaty kuponów, że więc kto żyw, niech się ratuje i sprzedaje rosyjskie walory, bo wkrótce nie będą one miały żadnej wartości i będą podobne do owych akcyj, któremi tapetowano sobie mieszkania w Wiedniu po 1873 roku. I tysiące drobnych kapitalistów usłuchało tego głosu przestrogi i sprzedało swe papiery ze stratą 5, 6 a nawet 11 procentów.

Oczywiście, nakazywała logika przypuszczać, że jeżeli mąż stanu, stojący na czele cesarstwa, ostrzega w ten sposób swych obywateli, naraża ich na grube straty, każe im składać część majątku na ołtarzu ojczyzny, to robi to w jakiejś wyższej myśli i albo z wyżyny swej, na której jest umieszczony, widzi niebezpieczeństwo istotne, którego ogół śmiertelników, stojących na płaszczyznie, dostrzedz nie może; albo też za pomocą tego środka ma nadzieję zdobyć coś na sąsiedzie, co wielkością swoją dorównywałoby przynajmniej tej stracie, jaką ponieśli wszyscy drobni kapitaliści niemieccy.

Minął jeden dzień bez ataków na walory rosyjskie i wnet potem nastąpił odwrót na całej linji. Jedne pisma z większą zręcznością, drugie z mniejszą ale wszystkie wycofały się odrazu. Kiedyśmy wczoraj czytali w *Gazecie Kolońskiej* w korespondencji z Berlina, że koniec końców sytuacja finansowa Rosji nie jest wcale tak złą jakby się zdawało na pozór, myśleliśmy sobie, że to zapewne prosta jakaś nieuwaga redakcyjna. Kiedy jednak dzisiaj i *Kolońska* i *Post* oświadczają stanowczo, że Rosja ma takie nieprzebrane skarby, iż mogłaby sprostać nietylko tym długom, które posiada, ale dziesięć razy większym, i że nie robi źle ten, kto jej swój kredyt otwiera, — to zapytujemy siebie, co to ma znaczyć?

W pierwszej chwili może w umyśle powstać podejrzenie, że rząd rosyjski sypnął rublami, dał po 100 tysięcy i tej i tamtej i jeszcze którejś trzeciej redakcji, ofiarował miljon, aby ratować miljardy;—i że temu ów zwrot przypisać należy. Ale kto zna zależność tej prasy od urzędu kanclerskiego, ten rozumie, że żadne góry złota nie zdołałyby nakłonić tych pism do wyłamania się z pod rozkazów księcia kanclerza. W obronie rosyjskich finansów mogły za ruble pisać dzienniczki tej miary jak *Berliński Tagblatt,* jak *Frankfurter Ztg.,* jak *Berl. Börs. Courier,* jak *Vossische Ztg.* — i w samej rzeczy pisały podczas całej kompanji antirublowej. Ale jeżeli *Post* i *Kolońska* piszą dziś inaczej, to nie dlatego, żeby dostały łapówkę, i nie dlatego, żeby nagle przejrzały i przekonały się o świetnej finansowej sytuacji caratu, ale dlatego, że z urzędu kanclerskiego otrzymały rozkaz kategoryczny: — zmienić front i zacząć wychwalać finanse Rosji.

Więc znowu powstaje pytanie, co ks. Bismarka skłoniło do zmiany — nie zdania, bo tu nie o jego zdanie idzie, — ale taktyki? Czy otrzymał to czego żądał? A czegoż znowu żądał? Czy cofnięcia ukazu o cudzoziemcach? Nie, to za drobna rzecz, a za bolesna dla Rosji. Więc może jakichś obietnic co do Francji? Ale jakich? Bo przecież wielkich nie mogłaby Rosja dawać, a chociażby dała, toby nie dotrzymała. A może szło tylko o oświadczenie, że nie będzie zaciągała owej dwumiljardowej pożyczki w Paryżu, o którą już podobno zawarła była umowę? To ostatnie wydaje się nam najprawdopodobniejsze, bo żądanie takiego ustępstwa mógł Bismark bardzo łatwo umotywować, gdyż wszelka wierzytelność traci na swej wartości w miarę im się pomnaża liczba pożyczek. Za takie rozumowanie nie mógł nawet dumny i nieprzystępny car, patrzący na Bismarka z okropnie wysoka, rozgniewać się na niego. „Obowiązkiem jest moim — mógł mówić Bismark Szuwałowowi — ratować moich obywateli. Wy brniecie w długi bez celu i potrzeby; niedołężni ministrowie przedstawiają Jego Carskiej Mości potrzeby illuzoryczne, które snadno załatwićby się dały domowemi zasobami; pożyczka się rozejdzie, utonie, rozkradną ją, a tymczasem na kredyt rosyjski oddziałać musi pomnożenie długów; więc Niemcy na tem stracą; owóż ja muszę ich ostrzedz o tem, co im grozi.“ I to mogło trafić do umysłu cara, zwłaszcza jeżeli ktoś w Petersburgu podszepnął carowi, że w samej rzeczy pożyczka potrzebną nie jest, a za nią ten i ów dygnitarz lub minister przemawia tylko dla tego, że ma przyobiecaną prowizję od bankierów. Innych ustępstw — o ile znamy cara z opowiadania osób, które się z nim nieraz stykały — Rosja z pewnością nie zrobiła, zwłaszcza, że trzeba wiedzieć, że w rzeczach polityki zagranicznej w Rosji — podobnie jak i w innem jeszcze państwie — nie Giers, ale sam Monarcha jest ministrem spraw zewnętrznych.

Taka tedy nasuwa się nam hipoteza dla wyjaśnienia tego nagłego zwrotu w prasie bismarkowskiej. Nie podajemy jej za pewnik, bo otwarcie wyznajemy, że nie otrzymaliśmy jeszcze żadnych poufnych informacyj i wyjaśnień w tej sprawie. Hipoteza ta nie jest bez ale. Można jej coś zarzucić, a przedewszystkiem można przeciw niej postawić inną hipotezę, która nam także kręci się po głowie, mianowicie, że może Rotszyld podczas tej konferencji, którą miał z Herbertem Bismarkiem, a także podobno i z kanclerzem, przyrzekł, że weźmie po kursie poprzedniem wszystkie papiery rosyjskie, jakie są w Niemczech i przesunie je pomału do Francji i Anglji. Dla niego, jeżeli w istocie podpisał już kontrakt o pożyczkę, byłby w tem interes i przeto mógł on się tego podjąć, — a dla Bismarka było to także na rękę. Wyratowałby Niemcy bez straty z rosyjskich papierów i bez obrażania Rosji. W takim razie zapewne zwalona będzie cała wina ataków na rosyjskie papiery, na Scholza, ministra skarbu, — i on padnie ofiarą, pocieszając się w myśli, że nie jest ani pierwszym ani ostatnim z tych, których Bismark poświęcił na ołtarzu swych planów.

Po dłuższej pauzie Europa znowu zajmuje się Turcją. Przed paru dniami była nawet mowa o kryzysie ministerjalnym, wywołanym jakoby umyślnie wolą sułtana, za pomocą artykułu, który z jego inspiracji zamieszczony został w *Nizanie.* Atoli, jak to już od lat kilku weszło w modę, postanowienia sułtana i W. Porty Europa i tym razem przyjęła bez najmniejszej sensacji. Przeciwnie, ogólna sensacja i zdziwienie byłyby zapanowały wówczas, gdyby Turcja była zawarła konwencję stanowczą z Anglją i gdyby w sprawie bułgarskiej była zajęła pewnego rodzaju parcjalne stanowisko po stronie Bułgarów i księcia Ferdynanda. Sułtan skazał jednak politykę turecką na bierność zupełną; bezczynność jest kategoryczną zasadą dzisiejszego władzcy w Stambule. — Turcja nie chce nikomu się narzucać i jest przekonaną, że „dyplomaci europejscy“ przecież raz dojdą ze sobą do ładu.

Biorąc na uwagę gorzkie doświadczenia, które Turcja zrobiła od czasu wojny Krymskiej, to jest, że po każdej większej akcji, szczęśliwej czy nieszczęśliwej, zawsze musiała ponosić jej koszta, nie można się dziwić, że od traktatu berlińskiego przyjęto sobie w Stambule za zasadę: nie brać się do żadnej sprawy tak energicznie, iżby z tego aż komplikacje jakiekolwiek powstać mogły. Do tego przyczynia się jeszcze i ta okoliczność, że w Turcji coraz to bardziej zanikają źródła materjalnej i moralnej siły, potrzebne do zainaugurowania każdej większej akcji. Ta bezradność w obec tylu nieprzyjaciół, w połączeniu z fatalistycznym poglądem Mahometanów na życie, jest powodem, że sułtan i jego wielcy wezyrowie wysilają swą sztukę dyplomatyczną jedynie w kierunku biernej obrony, ażeby w ten sposób jak najdłużej przeciągnąć żywot państwa tureckiego w Europie.

Mając to usposobienie kół wpływowych w Konstantynopolu przed oczyma, łatwo przewidzieć, że Porta w dalszem traktowaniu sprawy bułgarskiej nie ustąpi od brzmienia swego okólnika z d. 13 bm. W nocie tej, zupełnie wbrew życzeniom i oczekiwaniom Bułgarów, nie ujęła się bynajmniej za ks. Ferdynandem, ani też nie wypowiedziała żadnego zdania, za któreby którykolwiek z gabinetów mógł Turcję pociągnąć później do odpowiedzialności. Okólnik wspomniany konstatuje jedynie fakt dokonanego dnia 7 bm. wyboru księcia w Tyrnowie i wzywa mocarstwa, które podpisały traktat berliński, ażeby łaskawie wypowiedziały swoje zdanie w tej sprawie.

W obec tego jasną jest rzeczą, że Turcja ani palcem nie ruszy, choćby niewiedzieć jakie awantury działy się w Bułgarji. Podtrzymywać ona będzie w ten sposób bierność Rosji i całkiem spokojnie wypatrywać, czy mechanizm rządowy w Bułgarji rozleci się w zatargach regentów, ministrów i deputowanych, czy też Bułgarowie zechcą pójść jeszcze o krok dalej na drodze swojej polityki rewolucyjnej i bolesnych doświadczeń. Gdyby nawet przez noc proklamowano niezawisłe królestwo lub republikę w Bułgarji, Porta nie zdołałaby innego wnieść protestu jak tylko prawno-państwowy na papierze. I tylko w takim razie wystawiłaby na granicy swej wojska, gdyby się obawiała, że anarchja w Bułgarji panująca, mogłaby zarazić Trację i Macedonję; zdaje się jednak, że i tym razem, podobnie jak po wrześniowej rewolucji filipopolskiej i po wypędzeniu Battenberga, Porta nie zdecyduje się sama na żadną zbrojną interwencję, chyba, że ją do tego Rosja zmusi.

W takich stosunkach nie ma żadnego znaczenia kwestja, czy w Konstantynopolu było jakieś przesilenie ministerjalne, i czy przeszło lub trwa jeszcze dalej. Tym razem, zdaje się, uczuto w Konstantynopolu potrzebę zabicia kozła ofiarnego dla uspokojenia tej części opinji publicznej, która wahanie się Turcji w sprawie konwencji i zimne w ogóle przyjęcie kandydatury Koburga przypisała oddziaływaniu dyplomacji rosyjskiej. W dzienniku „Nizan“ ukazał się artykuł inspirowany podobno przez samego sułtana i przez cenzurę niezakwestjonowany, który obwinił wielkiego wezyra i ministrów o rusofilizm i czynił ich odpowiedzialnymi za wszystkie doznane klęski. W. wezyr spakował skutkiem tego swoje manatki, podał się do dymisji — ale od kilku dni znowu zupełna zapanowała cisza, tak, że można przypuścić, iż ministerstwo pozostanie nadal w urzędowaniu, a *Nizan,* o którym doniesiono, że został zawieszony, wychodzi dalej tak, jak gdyby nic złego nie zrobił. Jednakże jeżeli przyjdzie do zmiany gabinetu, to można być pewnym, że nowi ministrowie będą robić z pewnością to samo co robili ich poprzednicy, to jest, będą się starali odwieść mocarstwa od wszelkiej akcji w sprawie wschodniej, i każdemu z nich pozostawią pierwszeństwo do prowadzenia rzeczy tak, ażeby się obyło bez wszelkiej akcji lub interwencji zbrojnej.

Rozumie się, że w ten sposób sprawa bułgarska, jak i kwestja wschodnia w ogóle, przybierze i nadal postać wiecznego i nieobliczalnego problematu.

Podczas gdy we wszystkich innych kwestjach europejskich doniosłego znaczenia można mniej więcej ocenić naturę i siłę czynników działających, oznaczyć punkt ciężkości, albo też punkt rozwiązania, to w kwestji wschodniej niepodobna, nawet z przybliżonem prawdopodobieństwem, oznaczyć ani punktu w którym kiedyś eksplozja nastąpi, ani tego czynnika, który do niej da powód bezpośredni.

Na półwyspie bałkańskim może z bardzo nieznacznego powodu przyjść w kilku dniach do poważnego zawikłania, z drugiej strony zaś może nawet pozornie bardzo poważny akt rewolucji przejść bez najmniejszego szkodliwego skutku. Antecedencje ostatniej wojny turecko-rosyjskiej są dowodem pierwszego przypuszczenia — kwestja bułgarska i jej rozwój w ostatnich dwóch latach świadczą za drugiem.

Inną jest rzeczą, czy wyłącznie tylko same stosunki na półwyspie bałkańskim zrobiły takiego zagadkowego Sfinksa z kwestji wschodniej, czyli też może dyplomacja europejska umyślnie skonstruowała sprawę wschodnią tak, ażeby w polityce europejskiej była zawsze zagadkowym i nieobliczalnym czynnikiem?

To są pytania, których odpowiedź i rozwiązanie leży w historji przyszłości.

Nauka języków starożytnych w gimnazjach.

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że ostateczne wyniki nauki filologji nie są proporcjonalne do wyłożonego na nią czasu i trudu. W klasach niższych poświęca się łacinie 8, grece 6 godzin tygodniowo, w wyższych 6 i 5 godzin — a więc więcej niż któremukolwiek innemu przedmiotowi.

Pomimo to uczniowie nie tylko, że po wyjściu z gimnazjum mało wynoszą ze sobą wiedzy w tych obu językach, ale nawet w ciągu nauki szkolnej zawsze na nich utykają, nie mogąc podołać piętrzącym się trudnościom przy czytaniu autorów.

A jednak celem jedynym prawie obowiązkowej dla wszystkich nauki języków starożytnych w szkołach średnich jest przyswojenie ich sobie o tyle, ile tego potrzeba do zrozumienia klasyków w oryginale. Jeszcze przed trzema wiekami był język łaciński językiem uczonych; pisano i rozprawiano nim w całej Europie był nawet zwykłym językiem konwersacyjnym sfer wykształconych, więc nauka jego przedstawiała się z tego względu jako nieodzowna konieczność.

Obecnie używanie go w późniejszem życiu ograniczone jest do niektórych tylko zawodów — w nauce zaś szkolnej jest niejako pomostem do ogólnego wykształcenia.

Owe właśnie trudności na jakie natrafiają uczniowie przy czytaniu autorów klasycznych — zwróciły na się uwagę teraźniejszego ministra oświaty, który też wydał przed kilkoma dniami do wszystkich Rad szkolnych krajowych rozporządzenie, mające na celu z jednej strony ułatwić uczniom naukę obu języków starożytnych, z drugiej zaś doprowadzić do pomyślniejszych rezultatów w ostatecznych jej wynikach.

Minister zwraca w wspomnianem rozporządzeniu przedewszystkiem uwagę na brak pewności w używaniu form regularnych i najprostszych prawideł gramatycznych — na które tak często się uskarżają same sprawozdania władz szkolnych. Przyczyna złego leży w niewłaściwem często zastosowaniu nauki gramatyki, w niepraktycznym sposobie przygotowywania uczniów do lektury klasyków, a w końcu w nieodpowiedniem zastósowaniu podręczników szkolnych.

Dydaktyka racjonalna każe przy nauce każdego języka rozpoczynać od rzeczy zupełnie regularnych a dopiero gdy w tych się nabierze wprawy i biegłości, przystępować do form wyjątkowych, nieprawidłowych a przeto także rzadszych w ustroju języka. Ponieważ cel nauk filologicznych w szkołach jest ściśle wytknięty, przeto w nauce języków winno się go mieć zawsze na oku i pomijać wszystko to, co do owego celu wprost nie prowadzi. Celem zaś tym nie jest poznanie języka we wszystkich jego szczegółach, znajomość przemian od początku tworzenia się do ostatniej chwili rozwoju, lecz znajomość jego w pewnym tylko okresie o tyle, aby módz czytać i rozumieć autorów owego okresu i pojąć piękno zawarte w ich dziełach.

Jednakże do dokładnej znajomości pewnej rzeczy dojść niepodobna, jeżeli się zwraca od samego początku uwagę na wszelkie jej odmiany i niewzorowości — wprzód należy ją poznać w jej zasadniczej prawidłowej i najzwyklejszej formie — a wszelkie inne formy rzadsze i wyjąt owe łatwo będzie wysnuć i zapamiętać. Tu właśnie — jak słusznie zwraca uwagę rozporządzenie ministra — leży zło w nauce filologji. Już zaraz na drugiej lub trzeciej lekcji łaciny lub greki, gdy uczeń zaledwo umie czytać i nie nabrał nawet wprawy w deklinacji regularnej — przychodzą już wyjątki. Nabija mu się pamięć tem, które słowa mają odmienną końcówkę w drugim przypadku, lub trzecim i w jakiej kombinacji wyrazów, chociaż Bogiem a prawdą, z tą kombinacją całą spotka się on dopiero za lat kilka, lub może nigdy. Konieczną jest tedy rzeczą zwracać uwagę głównie i jedynie na objawy prawidłowe — z nieprawidłowemi można się zatrzymać do chwili, w której tamtemi uczeń należycie już włada, a jeszcze słuszniej, kiedy ma się zacząć czytanie autora, który właśnie pewnemi odmiennemi formami i zwrotami się odznacza.— W ten sposób i nauka będzie ułatwiona i uczeń mocniej nią będzie zainteresowany, widząc zaraz praktyczną korzyść z nauki wyjątków i mogąc ją zaraz zużytkować. A przyznać trzeba, że nic tak nie zniechęca do nauki języków martwych, jak właśnie owo bębnienie wyjątków — czasami ułożonych w dziwaczne wiersze, w których mały filolog nie widzi na razie nic innego, jak tylko wymysł na utrapienie jego głowy i zdobywanie ciągle nowych dwójek i trójek w katalogu profesora.

Studjowanie przeto przedewszystkiem form prawidłowych i regularnych — wyrobienie wprawy i biegłości w ich używaniu w piśmie i mowie — oto pierwszy postulat, do którego dążyć się winno.

Dalej zwraca minister uwagę na gramatyki szkolne służące do nauki języków starożytnych. Gramatyka pewnego języka musi przedstawiać wierny obraz języka we wszystkich jego fazach od powstania do czasu najwyższego rozkwitu, musi zwracać baczną uwagę na ów rozkwit, uwydatniać różnice form fleksyjnych i syntaktycznych w każdym okresie rozwoju, bo dopiero wtedy obraz języka jest zupełny i cały. Wszystkie te piękne zalety winna mieć gramatyka przeznaczona dla badaczy języków dojrzałych umysłem, ale nie dla uczniów w wieku chłopięcym, dla których nauka gramatyki jest koniecznym środkiem do nabycia owych wiadomości, jakie się okazują niezbędne do czytania autorów. Ponieważ zaś autorowie przeznaczeni do lektury w szkołach należą do pewnego (zwykle najświetniejszego) okresu literatury i języka, przeto wystarczy, aby w gramatykach szkolnych podane były tylko prawidła odnoszące się do owego okresu z pominięciem wszelakich form przejściowych i wszystkiego co było przedtem lub potem.

Taką winna być gramatyka szkolna — ale taką nie jest. Jest to zwykła ogromna księga nabita prawidłami, uwagami do uwag, wyjątkami, przykładami i t. d. i t. d., i musi się stać prawdziwem utrapieniem ucznia, który z pośród tej nawały reguł nie potrafi wydobyć zdrowego sensu. Dzieje się to szczególnie, jeżeli i sam nauczyciel jest za skrupulatny i mając przed sobą książkę „p r z e p i s a n ą“ przez władzę szkolną,

---

57)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Hm, hrabiance musiało się to podobać, bo się ani trochę nie wzdragała. Oboje nie widzieli i nie słyszeli mnie, ale ja słyszałem wyraźnie, jak on mówił: „moja Herto!“ Jak gdyby z prawa do niego należała, a ona jest przecież narzeczoną młodego hrabiego! I pytam się teraz księdza dobrodzieja, co z tego wszystkiego będzie?

— Bóg wi — odparł ksiądz Walenty z głębokiem westchnieniem. — Przyjdzie do ciężkiej walki w rodzinie.

— Ma się rozumieć, — przywtórzył leśniczy. — Ja ciągle powtarzam, że ten chłopak zawsze tylko sprowadzał nieszczęście! I teraz znów to samo. On nie poprzestanie na całusie, on jest w stanie zechcieć się ożenić z hrabianką z jaśnie oświeconego rodu ze wszystkiemi jej przodkami i miljonami! A jak mu jej nie będą chcieli dać, to zastrzeli młodego hrabiego z kretesem, będzie się bił z panem jenerałem i całą jaśnie hrabiowską rodziną, potłucze wszystko na drobne kawałki, zabierze sobie „swoję Hertę“ z zamku, tak jak ją już sobie zabrał z Orlego-Muru, i ożeni się z nią!... Zobaczy ksiądz proboszcz, że tak będzie!

Wolfram widocznie przeszedł w drugą ostateczność i przejęty był dla lekceważonego niegdyś wychowańca bezgranicznem uwielbieniem, dla ukrycia którego jednak mówił o nim jeszcze gniewnym tonem. Był przekonany, że Michał teraz, jak zechce, potrafi wszystko, że może nawet stawić opór jenerałowi, a to było w jego oczach szczytem odwagi.

Proboszcza natomiast wiadomość ta przejęła ciężką troską. To, czego się obawiał od wczoraj, nastąpiło aż nadto prędko, a jednak chwilowo mógł tylko milczeć i Wolframa do tego samego zniewolić, co nie przyszło mu z trudnością. Leśniczy całą tę sprawę uważał niejako za spowiedź i z gotowością dał żądane przyrzeczenie. Gdy jednak sędziwy kapłan pozostał sam, złożył ręce i rzekł z boleścią:

— Będzie to z jenerałem walka na śmierć i życie! A gdy te dwie jednakowo żelazne i nieugięte natury staną wrogo naprzeciw siebie... Boże mój, co z tego wyniknie?

Po południu tego samego dnia profesor Wehlau, pożegnawszy brata, który wyruszył z powrotem do Sankt-Michael, siedział w swoim pokoju i odpisywał na przysłane mu z domu listy, gdy zameldowano mu barona Eberstein.

Stary jegomość przybył, aby się zobaczyć z córką i dowiedzieć o stanie zdrowia hrabiny, a że słyszał o przyjeździe znakomitego profesora ze stolicy, chciał też skorzystać ze sposobności i zasięgnąć jego rady, co do własnego cierpienia. Wehlau przeczuł ten zamiar na widok kaszlącego, zgrzybiałego starca, i przybrał niezwłocznie postawę odporną; nie miał bowiem najmniejszej chęci wyjątku, uczynionego dla hrabiny, stosować do obcych.

— Udo, baron Eberstein-Ortenau na Ebersburgu! — rzekł stary jegomość, składając sztywny, pełen uroczystej godności ukłon.

— Już mi zameldowano, — odparł Wehlau sucho i przysunął gościowi krzesło. — Czem mogę służyć?

Baron usiadł zdumiony nieco takiem przyjęciem; nazwisko jego i tytuł nie wywierały tutaj widocznie żadnego wrażenia.

— Słyszałem, że zostałeś pan zawezwany dla leczenia pani hrabiny Steinrück, — zaczął ponownie, — i pragnąłbym o tem szczegółowo z panem pomówić.

Profesor mruknął coś przez zęby. Nie lubił w ogóle rozmawiać z laikami o chorobach i nie myślał wcale powtarzać baronowi wyjaśnienia, jakie dał bratu. Eberstein jednak wziął mruknięcie owo za zachętę i ciągnął dalej:

— Jednocześnie chciałbym także zasięgnąć porady pańskiej, co do mego własnego cierpienia, które mnie już od wielu lat...

— Żałuję mocno — przerwał Wehlau szorstko, — ale nie zajmuję się już praktyką lekarską i w ogóle nie zostałem tutaj „wezwany“. Jeżeli pośpieszyłem do łoża chorej hrabiny, uczyniłem to z przyjaźni, obcych zaś nie leczę.

Baron z najwyższem zdziwieniem i oburzeniem patrzał na profesora-mieszczanina, który dowodził, iż leczy hrabinę Steinrück z przyjaźni, a potomka Ebersteinów wcale leczyć nie chciał. Żyjąc z dala od świata, w zupełnem osamotnieniu, nie miał pojęcia o stanowisku znakomitego badacza, ale kiedyś, dawniej słyszał, że uczeni — to zupełnie odrębna klasa ludzi, sami dziwacy, zupełnie nieobznajomieni z formami dobrego towarzystwa i stąd wszyscy grubjanie i niegrzeczni. Przebaczył też dlatego wspaniałomyślnie profesorowi tę właściwość jego stanu, a ponieważ potrzebował jego pomocy i rady, przeto postanowił przedewszystkiem wyjaśnić mu, kogo właściwie ma przed sobą.

— Jestem ściśle zaprzyjaźniony z rodziną hrabiowską, — zaczął na nowo. — Nasze dwa rody są niewątpliwie najstarsze w całym kraju; mój jest, bądź co bądź, dawniejszy, pochodzi bowiem z dziesiątego stulecia.

— To zadziwiające, — rzekł Wehlau, nie mogąc żadną miarą pojąć, co dziesiąte stulecie ma tu do czynienia.

— To fakt! — oświadczył Eberstein, — fakt, udowodniony historycznie. Hrabia Michał, protoplasta Steinrück'ów, powstaje dopiero podczas wojen krzyżowych z mroku legendy, gdy tymczasem Udo von Eberstein... — i tu zatopił się w głębie swojej kroniki domowej i zaczął prawić kazanie, podobne do tego, którem Gerlinda wówczas na Ebersburgu tak przeraziła młodego gościa. Roiło się ono rycerskiemi imionami, zatargami, sławetnemi bijatykami i mordami średniowiecznemi, o ile ród Ebersteinów brał w nich udział.

Profesor z początku namyślał się, w jakiby sposób najspieszniej pozbyć się niepożądanego gościa; stopniowo jednak zaczął słuchać, uważać, przysunął się nawet bliżej z krzesłem i począł się pilnie patrzeć w oczy starcowi. Naraz przerwał mu kazanie i pochwycił go za rękę.

— Pozwól pan... stan pański interesuje mnie... dziwna rzecz, masz pan puls zupełnie normalny.

Baron tryumfował: naturalnie, niegrzeczny profesor wiedząc już teraz, że ma przed sobą potomka starego, jaśnie oświeconego rodu, co rychlej zabierał się do odmówionej poprzednio porady!

— Znajdujesz pan mój puls normalnym? — zapytał. — Cieszy mnie to, ale nie mniej może mi pan co zapiszesz, jakie...

— Okłady lodowe na głowę, najmniej przez dwadzieścia cztery godzin — rzekł Wehlau lakonicznie.

— Na litość boską... przy mojej podagrze! — zawołał stary jegomość przerażony. — Ja znoszę tylko ciepło, a gdy pan zbadasz stan mój dokładnie, to...

— Nie potrzeba! Ja już wiem, co panu jest! — oświadczył profesor.

Szacunek barona dla profesora wzmagał się. Musiał to być bądź, co bądź, niepospolity lekarz, skoro patrząc tylko, nie zadając ani jednego pytania, odgadywał stan pacjenta.

— Hrabina sławiła mi już bystrość pańskiego wzroku — rzekł baron — ale chciałbym ci panie profesorze Wehlau, zadać jeszcze jedno pytanie: Nazwisko pańskie mnie uderza. Czy nie jesteś pan przypadkiem spokrewniony z Wehlau Wehlenberg'ami na Forschungstein'ie.

— Forschuugstein? — Profesor pochwycił znów spiesznie za puls barona, który mu ręki nie bronił i ciągnął życzliwie dalej:

— Nie pierwszy to raz zdarzyłoby się, że potomek starego rodu, będąc okolicznościami zmuszonym do poświęcenia się jakiej mieszczańskiej profesji, zrzeka się używania tytułu szlacheckiego.

— Mieszczańskiej profesji! — wybuchnął Wehlau. — Panie, czy pan może myślisz, że nauki przyrodnicze to szewieckie rzemiosło?

— W każdym razie nie są odpowiednim dla szlachty zawodem — odparł Eberstein wyniośle. — Co się zaś tyczy Forschungstein'u, jest to siedziba rodzinna pewnego młodego szlachcica, który ubiegłej jesieni przybył do Ebersburgu i podczas burzliwej nocy korzystał z mojej gościnności. Bardzo miły młodzieniec z tego Jana Wehlau Wehlenberga...

— Na Forszungstein'ie! — przerwał profesor parskając głośnym śmiechem. — Teraz rozumiem! To znów jeden z szalonych figlów mego chłopca.... Wspomniał mi, że podczas burzy znalazł schronienie w jakimś starym zamku.... Bardzo mi przykro, panie baronie, ale mój bezbożny urwis, strasznie pana zmanił. Jest on zupełnie zwyczajnym Janem Wehlau, mieszczaninem, podobnie jak ja, a co do tego samowolnego uszlachcenia, to się z nim jeszcze porządnie rozprawię.

I zaśmiał się znów serdecznie.

Ale stary baron nie brał bynajmniej tej sprawy z komicznej strony. Początkowo oniemiał z gniewu i oburzenia, a nakoniec wybuchnął:

— Pański syn? Tylko Jan Wehlau? I ja jego przyjąłem i traktowałem jak równego sobie! Młodego człowieka bez nazwiska, bez rodziny....

(C. d. n.)

uważa za stosowne wpychać gwałtem wszystko do głów swych uczniów, nie zastanawiając się nad tem, że połowa książki może być śmiało wykreślona, a cel nauki nie poniesie przez to żadnego szwanku.

Faktem jest, że się tak dzieje istotnie — że już nie wspomniemy o nauce prywatnej, gdzie naczelną maksymą jest nie opuszczać z przepisanej książki „ani słówka“, bo nie wiadomo, jakie będzie pytanie.

Gdy jednak dotąd gramatyk, odnoszących się tylko do pewnego języka nie mamy, więc nakazuje minister, aby nauczyciele języków greckiego i łacińskiego, odbywali wspólne narady i na nich starali się doprowadzić naukę gramatyki do ścisłego związku z lekturą. Porządek i liczba autorów, których być czytanemi w gimnazjach austrjackich, są ściśle określone; idąc za nim, można z góry oznaczyć, jaki zakres wiedzy gramatykalnej jest niezbędnie potrzebny, aby do przepisanej lektury można przystąpić. Oznaczenie owego zakresu ma być celem wspomnianych narad i przyznać trzeba, że ten sposób będzie bardzo dobry. Nauczyciele, pracujący od lat wielu w swoim zawodzie i mający już pewne doświadczenie pedagogiczne, oznaczą minimum wiedzy gramatycznej dla każdej klasy, rozłożą całą naukę na odpowiednie części i na czas dłuższy, a zarazem wyeliminują z książek to, co w nich jest dotąd niepotrzebnym dla uczniów balastem.

Rezultaty takich narad uwidocznione w kilku egzemplarzach gramatyki, używanych w pewnym zakładzie, mają być wyłożone do użytku innych nauczycieli.

W dalszym ciągu wzmiankowanego rozporządzenia, zwraca minister uwagę na ćwiczenia pisemne — i ustne. Jest dotąd powszechnie przyjętym zwyczajem, że zadania pisemne, ściśle związane z nauką gramatyki, najeżone są wyjątkami i nieprawidłowościami językowemi, tak, jak gdyby one były rzeczą zupełnie zwykłą, a nie wyjątkową i rzadką. Tak jak wyjątki od reguły gramatycznej są w pytaniach ustnych haczykiem do wyłapywania mniej pilnych (lub mniej silną pamięcią obdarzonych) chłopców, tak samo i przy zadaniach pisemnych często się na nich te same sidła, a biada temu, kto w nie popadnie. Że takie operowanie samemi nieszczęśliwemi wyjątkami nie jest właściwe, nie potrzeba dowodzić. Aby poznać i nauczyć się jakiego języka, trzeba najprzód znać wszystko, co prawidłowo się tworzy według ogólnego szematu, bo to ułatwia naukę i dodaje do niej zamiłowania; wyjątki i ciągłe wyjątki zacierają w umyśle niedoświadczonego chłopca ogólne wzory i sprawiają w jego głowie chaos, z pośród którego później nic już nie podobna wydobyć. Dla tego zaleca minister, aby zadania pisemne w klasach niższych w miarę możności nie zawierały żadnych wyjątków, a już w ogóle takich, z którymi się później uczeń nigdy nie spotka. Dopiero kiedy wzorami regularnemi włada on należycie — nadchodzi pora do wyjątków.

Z tych samych powodów zaleca rozporządzenie, o którem mowa, aby materjał do ćwiczeń brany był ze źródła jednego lub pokrewnych i tylko zwolna się zmieniał, nie zaś, aby obok siebie przychodziły zdania budową od siebie o całe niebo różne, gdzie prawidło wypowiedziane przy jednem trzeba całkowicie przerobić w zastosowaniu do drugiego.

Podobnież i treść ćwiczeń winna być zajmująca i zrozumiała — a unikać należy zdań, które nie mając zgoła żadnego sensu, układane są tylko dla zastosowania pewnej formy wyjątkowej, a skombinowane z takiemi samemi formami innemi — są szkopułem, na którym pół klasy utyka niekiedy, zanim znajdzie się jeden, który drugą połowę uratuje od okropnych not w katalogu i jeszcze okropniejszych ich następstw.

Taka jest treść wzmiankowanego rozporządzenia ministerstwa oświaty. Cel jego jest jasny i zrozumiały: chodzi o ułatwienie pracy uczniom i nauczycielom, a równocześnie o osiągnięcie tańszym kosztem lepszych niż dotąd rezultatów — i przyznać trzeba, że sposobem w rozporządzeniu podanym, można ten cel istotnie osiągnąć.

F. Sl.

KRONIKA.

Lwów, dnia 26 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminy Jabłonica polska, w powiecie brzozowskim, na odnowienie cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Nadanie szlachectwa. Najj. Pan nadał odręcznym dyplomem wiceprezydentowi Namiestnictwa we Lwowie, Hermanowi Loeblowi, jako kawalerowi austrjackiego cesarskiego orderu Leopolda, wmyśl statutów orderu stan szlachecki.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował prowizorycznego nauczyciela w gimnazjum państwowem w Rzeszowie, Ludwika Salo, rzeczywistym nauczycielem gimnazjum państwowego w Brzeżanach; Jana Nowaka, prowizorycznym nauczycielem gimnazjum państwowego w Rzeszowie.

JEks. Kazimierz Grocholski, który z powodu choroby gardła, musiał pozostać we Lwowie, przyszedł już do zdrowia pod staranną opieką drdr. Opolskiego i Juljana Czerkawskiego, i jutro wyjeżdża na rekonwalescencję do Żegiestowa.

Doktorat. Pp. Henryk Dymudowicz, rodem z Krakowa, Wiktor Grzybowski, rodem z Günsendorf, Jan Kanty Judenfein rodem z Olejkowie i Stanisław Tomik rodem z Wychylówki otrzymali na uniwersytecie krakowskim stopień doktorów praw.

† Feliks Raczyński żołnierz wojsk polskich z roku 1848 i 1863 zmarł d. 25 b. m. w 70 roku życia.

Język polski w szkole ćwiczeń przy seminarjum nauczycielskiem w Czerniowcach. Bukowiński rząd krajowy otrzymał już rozporządzenie ministerjalne dotyczące nauki języka polskiego. Nauka tego przedmiotu rozpocznie się w następnym kursie i nie jest obowiązkową lecz nadobowiązkową. Nauczycielowi języka polskiego przyznało ministerstwo oświaty roczną remunerację w kwocie 430 zł.

P. Andrzej Gołąb otrzymał od Magistratu stołecznego m. Lwowa na podstawie reskryptu c. k. Namiestnictwa koncesję przemysłową na budowniczego we Lwowie.

P. Józef Głuszkiewicz, radca c. k. sądu krajowego, były egzaminator w Jaśle otrzymał ... złożonych ... odbytych.

Rozpisanie wyboru. Przez rezygnację hr. Wojciecha Dzieduszyckiego opróżniony został mandat posła do Izby posłów Rady państwa z okręgu wyborczego Stanisławów Bohorodczany-Tłumacz-Buczacz, z kurji większych posiadłości. Ówóż Namiestnictwo rozpisuje nowy wybór na dzień 17 sierpnia b. r.

Listy wyborcze tego okręgu ogłosiła wczoraj *Gazeta urzędowa*, a reklamacje winne być wnoszone w ciągu 14 dni. Wniesione później nie będą uwzględnione.

Z wyniku egzaminu dojrzałości odbytego w Złoczowie pod przewodnictwem radzcy szkolnego Antonisza Sołtykiewicza w dniach 20 do 25 bm. — Do egzaminu przystąpiło uczniów 21 i 1 eksternista. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Tomasz Borodajkiewicz (z odznaczeniem), Jan Brzeziński, Chaim Goldstein, Izydor Horowitz, Roman Lewicki, Feliks Łoziński, Jan Rajtarowski, Jakób Saltermann, Bronisław Schäffer, Ferdynand Stankiewicz, Kazimierz Wasilewski (eksternista), Herman Weinstein, Marcin Wiśniewski, Leon Zawadzki.

Siedmiu reprobowano na sześć tygodni, jednemu pozwolono powtarzać egzamin po roku.

Stowarzyszenie bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Ogniwo“ we Lwowie odbędzie swoje walne zgromadzenie dnia 1 sierpnia rb. o godzinie szóstej wieczorem w Izbie rękodzielniczej w ratuszu na dole.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie. — 2. Odczytanie protokołu z poprzedniego zgromadzenia. — 3. Sprawozdanie administracyjne i kasowe. — 4. Wnioski komisji szkontrującej. — 5. Oznaczenie wysokości pensji inwalidów, wdów i sierot, tudzież zapomogi tygodniowej dla słabych. — 6. Wybór dyrektora, sekretarza, skarbnika, dziewięciu członków Wydziału, dziewięciu tychże zastępców i dwóch członków komisji szkontrującej. — 7. Wnioski i zamknięcie.

Zygmunt Wojciechowski sekretarz. *Michał Sembratowicz* dyrektor.

Kapela Harmonji grać będzie jutro o godz. 6tej po południu przed gmachem ratuszowym.

Nowy urząd podatkowy zostanie utworzony w bieżącym jeszcze roku w Podgórzu. Do urzędu tego należeć będą gminy położone w powiatach sądowych podgórskim i skawińskim, a zarazem urząd ten pełnić będzie czynności kasy sierocej i urzędu depozytowego dla sądów w jego okręgu położonych.

Wiec rybaków. W dniach 27 do 31 b. m. odbędzie się wiec rybacki w Freiburgu w wielkiem księstwie badeńskiem. Galicję reprezentować będzie p. Aleksander Gostkowski z Tomic, który przedstawi swe doświadczenia w bodowli karpi według metody Dubisza.

Ospa w kolonji wakacyjnej chłopców w Woli Korostkowieckiej okazała się przedwczoraj na dwóch chłopcach. Na wiadomość o tym wypadku wysłano stąd dra Sieradzkiego, a c. k. Namiestnictwo wydelegowało dra Serkowskiego lekarza powiatowego w Stryju.

Dotkniętych epidemją umieszczono zupełnie odrębnie, a zdrowi mają być bezzwłocznie rewakcynowani.

Wskutek tych zarządzonych środków ostrożności, nie zachodzi bynajmniej obawa rozszerzenia się epidemji, więc rodzice młodych wakacjonistów mogą być zupełnie spokojni o swoich chłopaków, a poręcza to tem silniej zdrowotność okolicy Skolego, gdzie wszelkie choroby nagminne należą do bardzo rzadkich wydarzeń.

Między socjalistami uwięzionymi w Berlinie znajduje się jeden Polak, nazwiskiem Wiśniewski.

Wiadomość, o zniknięciu znakomitego malarza Węgier, osiadłego w Paryżu, którą wczoraj z *Vossische Zeitung* podaliśmy, nie jest dotychczas potwierdzoną przez inne dzienniki. *Pester Lloyd* podaje, że pogłoska ta dotyczy Michała Munkacsy'ego, lecz jednocześnie dodaje, że nawet dzienniki paryskie tak bardzo żądne plotek i skandali, wiadomości tej nie powtórzyły.

Mikrob szkarlatyny. Oddawna już domyślali się lekarze, że szkarlatyna jest mikrobem, podobnie jak ospa, cholera, tyfus. Nie mogli tylko dociec, jaką drogą dostaje się ten mikrob do organizmu: czy przez powietrze (przy oddychaniu), czy w wodzie, czy też w mleku.

Dopiero teraz udało się drowi Kleinowi w Londynie — jak donoszą pisma lekarskie — wykryć, że mikroba szkarlatyny spożywamy razem z mlekiem surowem. Żyjątko to, zwane *micrococcus scarlatinae*, powstaje najpierw u myszy, od nich się dostaje do bydła, ale jest jeszcze słabe; u krów objawia się tylko chwilowym brakiem apetytu, u cieląt gorączką rzadko kiedy śmiertelną.

Dopiero dostawszy się do organizmu ludzkiego, znajduje dla siebie grunt odpowiedni, rozmnaża się, wyrasta do wielkich rozmiarów i dziecko zabija.

Bardzo źle robią przeto ci, którzy dają dzieciom surowe mleko. Mikrob szkarlatynowy ginie bowiem przy + 85° C; zatem mleko zagotowane, chociażby pochodziło od krowy, mającej w sobie mikroby szkarlatynowe, nie zaszkodzi nikomu, podczas gdy w surowem znajduje się trucizna, gorzej niż trucizna, bo straszny wróg, który zabiera więcej, niż połowę dzieci.

Morderstwo w Tereszenach. W *Gazecie Polskiej* czerniowieckiej czytamy: Lud zamieszkujący południowe okolice Czerniowiec, a zwłaszcza sioła Opryszeny i Tereszeny, nie od dzisiaj znanym jest, jako jeden z najgwałtowniejszych w kronice kryminalistycznej kraju. Jeszcze przed kilkoma laty strony te były rozgłośne dwoma napadami rozbójniczymi, w których zginęło kilkoro ludzi. Miejsca rzeczone znaczą dzisiaj krzyże u drogi, a w opowieści ludu owe rozbójnicze napady i morderstwa przybrały już szatę legend, upamiętniających na wieki dzikość charakteru mieszkańców. Dzisiaj przybywa do tych krwawych historji nowa, nie mniej sensacyjna, a której motywa są tem więcej uwagi godne, że nie noszą znamion zwykłej chciwości, ale sięgają głębiej w stosunki społeczne, odsłaniając jednę z najsmutniejszych ran naszego życia, bo swary między dworem i chatą i nienawiść chłopa ku panu...

— W Tereszenach był właścicielem folwarku p. Jakób Wolczyński, obywatel znany w Czerniowcach. Wiódł on wspólnie z innymi obywatelami długi spór sądowy z gminą — jak zwykle — o posiadanie miejscowej tłoki, czyli pastwiska. Spór, przeszedłszy wszystkie instancje, skończył się wreszcie przegraną gminy. P. Wolczyńskiemu sąd przyznał ze spornej tłoki 80 morgów na własność, a resztę ziemi jego współtowarzyszom w procesie.

Przegranie sprawy rozdrażniło wieśniaków do najwyższego stopnia i poczęli grozić, że tłoki zaorać nie pozwolą. Inni obawiali się tej groźby i nie korzystali dotychczas z gruntu, atoli p. Wolczyński, chcąc okazać, że objął wyprocesowaną ziemię w posiadanie, polecił ją zaorać i obsiał owsem. Od tej chwili groźby chłopów stały się jeszcze częstszemi, a niektórzy z nich otwarcie zapowiadali, że p. W. zbiórki tego owsa nie doczeka.

Wśród takich zajść w piątek, 22 br., nad wieczorem wyszedł p. Wolczyński z folwarku do pobliskiej karczmy i wypłacał tam robotników. Następnie około godziny 9., gdy już zmrok zapadł, wracał samotny do domu. Gdy otwierał bramę od podwórza, rozległ się nagle strzał i kula ugodziła Wolczyńskiego w lewy bok tak, iż na miejscu padł bez życia.

— Niewidomy złoczyńca (czy złoczyńcy) umknął, a postrach napadu tak przeraził domowników, iż obawiali się wyjść na podwórze.

Dano w końcu znać do krewnych w Czerniowcach, skąd udali się natychmiast na miejsce wypadku pp. dr. Röhmer, dr. Wolczyński i bawiący tutaj chwilowo porucznik żandarmerji Hölzel. Po obejrzeniu trupa, który miał ogromną, widocznie bliskim strzałem zadaną ranę w boku, przystąpiono do śledztwa. Charakterystycznym jest fakt, że wójt gminy spał sobie najspokojniej i dopiero energja p. Hölzla pobudziła go do pełnienia swych obowiązków. Aresztowano na razie czterech miejscowych włościan, podejrzanych o zbrodnię, którzy jednak wszystkiemu przeczą.

Znany defraudant krociowej sumy na poczcie wiedeńskiej Filemon Zalewski, został dnia 23 b. m. w Nowym Jorku aresztowany, w chwili gdy wysiadał na ląd z okrętu „La Champagne“. Z całej ucieczki, z przezorności, z jaką Zalewski ją dokonał, można wnosić, że kradzież grubszej kwoty dawno już sobie ułożył i przedsiębrał wszelkie środki ostrożności, aby nie został przez władze schwytany.

Przywłaszczywszy sobie pocztowe pieniądze, wiedział Zalewski, że wszystkie porty i przejścia graniczne będą nader ściśle strzeżone, i przemknąć się niespostrzeżenie, jest prawie wręcz niemożliwe. Z rutyną sprytnych złodziei obmyślił plan dalszej akcji, i wiedząc, że najbezpieczniej można się ukryć w wielkiem mieście pozostał w Wiedniu, w mieszkaniu swej kochanki, Jenny Natanson, przy Engelgasse l. 10.

Zalewski mimo, iż był żonaty, utrzymywał z Jenny stosunek miłosny, a poznanie się jego z nią nastąpiła w drodze inseratów. Jenny ogłosiła jeszcze przed rokiem w dzienikach, że poszukuje znajomości z młodym człowiekiem. Zalewski się zgłosił pozyskał jej przychylność i pod bokiem żony prowadził romans z Natansonówną, z zawodu guwernantką. — Do 13 b. m. bawił on u niej, przez ten czas dwa razy tylko wychodził na miasto, przebrany w suknie kobiece. Oba razy udawał się na schadzkę ze swym bratem Emilem, z którym ułożyli plan ucieczki. — Filemon, przebrany za dziewczynę miał opuścić w charakterze pokojówki wraz z Natansonówną Wiedeń i udać się do Paryża, skąd przez Havre miał udać się do Ameryki i tam oczekiwać swego brata i kochankę. — Cała trudność polegała w uzyskaniu paszpotu dla rzekomej pokojówki, lecz temu zaradził Emil Zalewski. Przed rokiem miał on stosunek miłośny z służącą, Cecylją Zwicker i od niej postanowił wydostać pożądany paszport. — Jakkolwiek stosunek był już dawno zerwany, przemyślny feldfebel nie wątpił o pomyślnym skutku swych usiłowań.

Dnia 10 b. m. udał się Emil do Cecylji i zażądał od niej, aby mu się wystarała o paszport. Zwickerówna odmówiła stanowczo, twierdząc, że żadną miarą nie uzyska paszportu dla mężczyzny. — Wówczas Emil jej oświadczył, że potrzebuje paszportu nie dla mężczyzny lecz dla dziewczyny i obietnicami wymógł na Zwickerównej, że ona wymówiła miejsce i na podstawie książki służbowej uzyskała kartę legitymacyjną do wyjazdu do Ameryki. Wieczorem następnego dnia przyszedł znowu do niej Zalewski i otrzymał wreszcie upragniony dokument. Tymczasem dziewczę poczęło powątpiewać o prawdziwości obietnic swego byłego kochanka. Cała sprawa wydawała się jej ciemną i niezrozumiałą, poczęła się obawiać jakiegoś nieprzewidzianego niebezpieczeństwa i postanowiła się zwierzyć ze swemi kłopotami pewnej znajomej starej kobiecie. — Przyjaciółka widziała także w tem jakąś niezrozumiałą gmatwaninę i poradziła Zwickerównej aby dała znać policji o tej całej historji.

Jak jej poradzono, tak też Zwickerówna zrobiła. Dnia 14 bm. zgłosiła się do policji i opowiedziała rzecz całą. — Policja myślała, że Emil Zalewski potrzebuje paszportu dla swej kochanki, a nikomu na myśl nie przyszło, że dla Filemona, o którym sądzono, że już dawno zbiegł z Wiednia.

Tego samego dnia przyszedł Emil do mieszkania Natansonówny; tam wręczył mu Filemon dwa pakiety: jeden z 25.000, drugi z 6000 zł., a nadto 230 zł. gotówką, a wieczorem wyjechali Filemon i Natansonówna do Paryża, a stąd do Hawru. — W Hawrze przebrał się Zalewski w mężkie suknie, Natansonównę wyprawił napowrót do Wiednia, skąd wraz z Emilem miała później przybyć do Nowego Jorku. Następnie wsiadł na okręt „La Champagne“ pod nazwiskiem Jan Jerzy Natanson i w drodze na drugą półkulę świata czuł się już zupełnie bezpiecznym. Miał bowiem formalny paszport, gdyż mu go dostarczyła kochanka, która ten paszport wzięła od swego brata Jana Jerzego Natansona. — Na statek wziął sobie Zalewski bilet pierwszej klasy, ażeby jechać wygodnie i dostatnio, jak przystoi człowiekowi mającemu pełny pugilares.

Tymczasem jego kochanka pod nazwiskiem Zwickerówny wracała do Wiednia. Zaledwie tu jednak przybyła, natychmiast ją aresztowano. W śledztwie wyznała oczywiście wszystko, bezzwłocznie wysłano depeszę do Hawru, dowiedziano się kiedy „La Champagne“ odjechała, zatelegrafowano do Nowego Jorku i defraudanta uchwycono w chwili kiedy miał wysiadać ze statku. Odebrano od niego pieniądze z górą sto tysięcy i umieszczono go w więzieniu pod silną strażą, skąd za parę tygodni wróci do Wiednia i zasiądzie na ławie zbrodniarzy.

Manja pojedynków ogarnęła w Węgrzech wyższe i niższe sfery społeczeństwa. Pojedynkują się magnaci, wojskowi, dziennikarze, politycy, studenci a teraz przyszła kolej na pojedynki kelnerów. Dzienniki szegedyńskie donoszą, że kelner Ebenspanger wyzwał na pojedynek agenta kelnerów Spatha za obrazę honoru. Spotkanie miało miejsce na wyspie Dunaju.

Ebenspanger przybrał sobie sekundantów, nota bene także rycerzów serwety i postanowił krwawo pomścić zniewagę. Sekundant Zetyko miał poruczone, jako najdoświadczeńszy, nabijanie pistoletów. Biedakowi z początku szło jako tako, lecz gdy już miał ukończyć swą mozolną funkcję pistolet nagle wypalił, strzał oberwał mu średni palec a kolegę sekundanta w twarz lekko raniła. Bohaterski Zetyko padł z krzykiem na ziemię a obaj przeciwnicy na widok krwi, podali sobie zgodnie ręce, przeprosili się i poszli do restauracji oblać zgodę tańszym trochę płynem.

Koronacja cudownego Obrazu N. Marji Panny w kościele OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej w dniu 15 sierpnia 1887 r.

1. W niedzielę dnia 7 sierpnia rozpocznie się ośmiodniowa uroczystość koronacyjna nieszporami uroczystemi o godzinie 6 wieczorem, z wystawieniem Najśw. Sakramentu w Monstrancji i wstępnem kazaniem. 2. W poniedziałek dnia 8 sierpnia: Wotywa o godzinie 8. — Suma o godzinie $10^1/_2$ z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem wśród Sumy. Nieszpory o godzinie 6 z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniem po *Salve* i suplikacjami. 3. We wtorek dnia 9 sierpnia: nabożeństwo w takim samym porządku. 4. We środę dnia 10 sierpnia: tak samo. 5. We czwartek dnia 11 sierpnia: tak samo. 6. W piątek dnia 12 sierpnia: tak samo. 7. W sobotę dnia 13 sierpnia: o świcie wystawienie cudownego obrazu na widok publiczny t. j. przed kościołem grobu Matki Boskiej, gdzie przez trzy dni pozostanie. *a)* Nabożeństwo w kościele głównym: Wotywa o godzinie 8. Suma o godzinie $10^1/_2$ z wystawieniem N. Sakramentu i kazaniem wśród Sumy. *b)* Nabożeństwo przed cudownym Obrazem przy kościele grobu Matki Boskiej. Wotywa o godzinie ... Suma o godzinie 10 z kazaniem. W sobotę nieszporów nie ma — o godzinie bowiem 3 po południu odprawi się zwykła Ceremonja pogrzebu Matki Boskiej z siedmiu naukami przy kaplicach Zaśnięcia Najśw. Marji Panny. 8. W niedzielę dnia 14 sierpnia: *a)* Nabożeństwo w kościele głównym: Wotywa o godzinie 8. Suma o godzinie $10^1/_2$ z wystawieniem N. Sakramentu i kazaniem wśród Sumy. Nieszpory o godz. 4 z wystaw. N. Sakramentu, kazaniem po *Salve* i suplikacjami. *b)* Nabożeństwo przed cudownym Obrazem przy kościele grobu Matki Boskiej. Wotywa o godzinie 7. Suma o godzinie ... z kazaniem. Po południu o godzinie 6 odśpiewanie Litanji loretańskiej — hymn *Ave Maris Stella* poczem kazanie. 9. W poniedziałek dnia 15 sierpnia: Dzień koronacji. W kościele głównym wotywa o godzinie 7, — potem procesja z koronami do kościoła Grobu Matki Boskiej. W kościele Grobu M. B. czyli przed Cudownym Obrazem: Wotywa o g. 8. Suma koronacyjna o g. 10, wśród której wygłosi najłaskawiej kazanie uroczystościowe Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Issakowicz. Po Sumie nastąpi: Akt koronacji cudownego Obrazu Matki Boskiej przez JE. Najprzewielebniejszego ks. biskupa krakowskiego i błogosławieństwo papieskie. Zakończenie: Procesja z ukoronowanym Obrazem do głównego kościoła i Te Deum.

Uwaga. W czasie procesji z Cudownym Obrazem M. B. do kościoła głównego, nie będzie nauk zwykłych przy kaplicach Wniebowzięcia, nie będzie też tym razem niesiona figura Wniebowzięcia M. B. a to dla skierowania uwagi i nabożeństwa ludu ku Cudownemu Obrazowi.

W dzień koronacji odprawią się nieszpory o g. 6 z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Z WYSPY WIGHT.

Od jednego z naszych rodaków, bawiących na angielskiej wyspie Wight (Uajt), znanej dziś jako jedna z najpiękniejszych miejscowości w Europie i jako miejsce teraźniejszego pobytu niemieckiego następcy tronu, otrzymuje *Kurjer Warszawski* korespondencję następującą:

Newport 18 lipca.

„Wyspa Wight, która zwróciła dzisiaj na siebie powszechną uwagę, jako miejsce czasowego pobytu niemieckiego następcy tronu, ma kształt wyciągniętego kwadratu skośnego, liczy obwodu około 97 kilometrów, a powierzchni 37.790 hektarów, posiadała zaś w r. 1881 73.044 ludności.

Położona w kanale La Manche, na południu Anglji, niedaleko miast Portsmouth, Soothampton i Lyminghton, oddzielona jest od stałego lądu cieśniną Solent, która w części wschodniej, zwanej Spithead, liczy około 10 kilometrów.

Wyspa, a także obydwa końce cieśniny, a szczególniej Spithead, są silnie ufortyfikowane, co wraz z wielkiem portem warownym Portsmouth stanowi potężną obronę brzegów angielskich na południu. W tym właśnie porcie i w wielu punktach cieśniny, a głównie w Spithead, z powodu zupełnego bezpieczeństwa stoi znaczna część floty angielskiej na kotwicy.

Pierwotnie wyspa była pokryta lasami, z których w znacznej części została już ogołoconą na potrzeby marynarki.

Północna jednakże jej strona z brzegami, łagodnie ku morzu pochylonemi, jest więcej zadrzewioną i obfitszą w budulec, aniżeli strona południowa, zwana „plecami“, o brzegach stromych, wyniosłych, nagich i skalistych, częstokroć rozdzielonych głębokiemi wąwozami i przepaściami.

Różnorodność kształtów i barwy tych skał przedstawia dla oka imponujące widoki, zwłaszcza, że w niektórych miejscowościach napotyka się jednocześnie na cechy właściwe brzegom północnym, co podnosi malowniczość i tak już pięknych samych przez się wybrzeży skalistych.

Pewna część brzegów południowych na długości przeszło 12 kilometrów znaną jest pod nazwą „Undercliff“. Pas ten ziemi, szeroki na 400 do 800 metrów, a wznoszący się po nad poziom morza 10 do 30 metrów, powstał przez oderwanie się skał kredowych i piaskowych od wysokich na 60 do 100 metrów brzegów i wzgórz, i przez osadzenie się ich na pokładzie marglu białego.

Tym sposobem utworzyły się tutaj jakby dwa piętra brzegów stromych, skalistych, połączone niezliczoną ilością naturalnych wrębów, nachylonych płaszczyzn, tarasów, wąwozów i pagórków.

Wszystkie te urwiska zasłonięte są od północnych, północno-zachodnich i zachodnich wiatrów, przez łańcuch na 200 do 250 metrów wysokich wzgórz i wyżyn, z których godniejsze uwagi są płaskowzgórza św. Katarzyny i św. Bonifacego. U stóp tego ostatniego wzgórza i na dolnych urwiskach wyrosło miasto „Ventnor“, 5504 ludności w r. 1881 liczące, stolicą południową zwane.

Miejscowość pod względem klimatycznym nadzwyczaj łagodna i z tego powodu uważana za nieoszacowane w ciągu całego roku miejsce pobytu dla chorych, a szczególniej dla dotkniętych chorobą płuc.

W ogóle temperatura na wyspie jest ciepła, a powietrze spokojne, łagodne i cokolwiek wilgotne, w niektórych zaś okolicach wyspy suchsze i w wiatry obfitsze.

Mrozy i śniegi rzadko się tu zdarzają, trwają krótko i nie są dokuczliwe, gdyż temperatura spada zaledwie na kilka stopni poniżej punktu marznięcia wody. Mgły także rzadko wyspę nawiedzają i to ledwie na kilka godzin...

Klimat wyspy porównywają zwykle z klimatem Mentony i Brightonu. Śmiertelność jest mała, bo zaledwie 17 na 1000 żyjących wynosząca.

Fizjognomja wyspy w ogóle falista. Napotykamy tu łańcuchy wzgórz i dolin, biegnące od Wschodu ku Zachodowi, a posiadające na znacznych wysokościach liczne i rozległe płaskowzgórza.

Rzeka Medina, wypływająca z wyżyn św. Katarzyny, płynie z południa na północ i dzieli wyspę na dwie części prawie równe sobie pod względem powierzchni; na wschodnią i zachodnią Medinę.

Nad tą rzeką, o $6^1/_2$ kilometrów od jej ujścia do morza, leży stolica wyspy, Newport (w r. 1881-ym ludności 9430), a przy samem ujściu Mediny do morza, która w tem miejscu jest bardzo szeroką, po obudwóch jej brzegach położone jest miasto Cowes. Na lewym brzegu leży West-Cowes (6772 mieszkańców), a na prawym East-Cowes (2512 mieszkańców).

Oprócz Mediny, są tu jeszcze dwie mniejsze rzeki, zasługujące na uwagę, zwane Yaz, które także wpadają do morza.

Roślinność bogata i urozmaicona, co przy bogactwie kształtów powierzchni, cienistej zieloności pól, otoczonych żywemi płotami, przedstawia nieskończoną ilość coraz nowych, a zawsze miłych wiejskich widoków. Oprócz wspaniałych klonów, lip i dębów, mamy tu mirty, laury, cyprysy itd.

Jeżeli topografja i układ geologiczny wyspy zdają się przekonywać, iż ta najpiękniejsza piędź ziemi angielskiej powstała w jakichś gwałtownych, nadnaturalnych warunkach, to liczne ruiny starych zamków i budowli świadczą o burzliwej przeszłości jej mieszkańców.

W pierwszem stuleciu ery chrześcjańskiej (w 43 roku), za panowania cesarza Klaudjusza, podczas wojen z W. Brytanją, wyspa Wight, po rzymsku *Vectis*, była przez Rzymian zajęta i pozostawała w ich rękach aż do r. 530-go.

Ruiny zamku Carisbrooke, którego część wybudowaną była w XI-tym stuleciu, dochowały się w dobrym stanie do dnia dzisiejszego.

Od roku 1651—1881 zamek ten służył za więzienie polityczne dla wielu znakomitych ludzi.

Z czasów rzymskich pozostały w rozmaitych miejscowościach wyspy ruiny kilku willi, z których najwięcej zasługują na uwagę ruiny, odkryte w blizkości Carisbrooke i wioski Morton, niedaleko miasteczek Sandown i Brading.

Te ostatnie, odkopane w r. 1880, składają się z kilkunastu pokoi zabudowań gospodarskich, miejsca na pochowanie popiołów zmarłych, głębokiej studni, łazienki i t. p. W niektórych pokojach posadzka mozaikowa, z rozmaitemi pięknemi figurami, przechowała się w stanie prawie zupełnej świeżości.

Trzy główne drogi prowadzą na wyspę Wight, a mianowicie: do Ryde via Portsmouth, do Cowes *via* Portsmouth albo Southampton i do Yarmouth *via* Lymington.

Pierwsza z nich jest najwięcej uczęszczana gdyż do miasta Ryde przybywa się parowcem w niespełna pół godziny.

Ryde jest największem i najpiękniejszem miastem na wyspie; posiada kilka pięknych gmachów publicznych, kościołów, liczne oraz piękne i bogate wille. Jest tam przepysznie urządzony i utrzymany cmentarz, który więcej wygląda na bogaty i wzorowo prowadzony ogród botaniczny, aniżeli na miejsce wiecznego spoczynku.

Kilka większych, pierwszorzędnych hoteli, położonych nad brzegiem morza, wspaniałe sklepy i główna stacja kolei, a stąd łatwość udania się na południe wyspy, wpływa na ożywienie tego miasta, przez ściąganie licznego zastępu turystów.

O wiele przyjemniejszą i więcej interesującą, chociaż dwa razy dłuższą niż do Ryde, jest podróż parowozem z Southampton, a lepiej jeszcze z Portsmouth do West Cowes.

Płynąc z Portsmouth w kierunku West Cowes, obok kilku pancerników angielskich, zwykle w Spidhead znajdujących się, i zostawiając na boku Ryde, mijamy wioskę Fishborne i ruiny opactwa Quarr.

Był to kiedyś potężnie ufortyfikowany klasztor, a obecnie ruiny, bogate we wspomnienia i wypadki historyczne, a także nie wolne od legend, fantastyczny charakter mających.

Nieco dalej na zachód ukazuje się nam piękny we włoskim stylu pałac Osborne, wzniesiony w r. 1844 przez królowę Wiktorję i jej nieżyjącego małżonka.

Posiadłość ta jest prywatną własnością królowej i publiczność dostępu do niej nie ma. Od lat kilkudziesięciu królowa Wiktorja corocznie przebywa w Osborne, z którem ją wiążą wspomnienia młodości.

Zamek „Norris-Castle“, niedaleko od Osborne w stylu gotyckim wybudowany, odznacza się malowniczem położeniem wśród pięknego parku.

Przybijając do West Cowes, spostrzegamy przy ujściu rzeki Mediny i wzdłuż brzegów East i West Cowes, setki najpyszniejszych parowych i żaglowych statków i stateczków, należących do członków klubu „Royal Yacht“, założonego w roku 1812.

Jest to ulubione miejsce kąpielowe i willegjaturowe wielu zamożnych i arystokratycznych rodzin angielskich.

Szczególniej w sierpniu, podczas dorocznych regat, w których zwykle bierze udział osobiście ks. Walji, można tu spotkać śmietankę towarzystwa angielskiego.

Miasto Cowes godne jest widzenia, gdyż mimo wąskich i krętych ulic, posiada piękne kościoły i publiczne gmachy, oraz obszerne warsztaty budowy okrętów.

W odległości 6 i pół kilometrów od Cowes po nad lewym brzegiem rzeki Mediny, leży stolica wyspy, miasto Newport, do którego czas przypływu morza dochodzą okręty małych rozmiarów.

Trzecią nareszcie drogą z Lymington dostajemy się na wyspę do małego portowego starego, interesującego miasta Yarmouth (około 1000 mieszkańców), położonego na ... północnym, w miejscu, gdzie wyspa jest ... wyższą.

Po godzinnej zaledwie podróży końmi przybywa się do wioski Freshwater i nad brzeg południowy do pięknej zatoki tego nazwiska, której boczne ściany, wysokie na 200 metrów, strome, skaliste, łagodnie łączą się z brzegiem, lekko ... dzistym w środku zatoki.

Niedaleko stąd znajdują się słynne skały nadmorskie zwane „Igłami“ (Needles). Jest ich trzy, a u podnóża jednej z nich wznosi się latarnia morska.

Chociaż cała ta część wyspy na północnym i południowym cyplu nie jest pozbawiona malowniczości, jednakże przez Yarmouth niewielu przybywa turystów.

Jedną z głównych przyczyn jest brak kolei żelaznych i większych miast w tej stronie. Pobrzeża Wyspa Wight, to prawdziwe pieścidełko. ... ża jej przedstawiają panoramę najpiękniejszych widoków, które oglądać można z pokładu parowców, odbywających w około wyspy periodyczne podróże.

Dodajmy do tego liczne miasta i wioski, z szczątkami kultury klasycznej i komfortem, oraz błyskotliwością cywilizacji nowoczesnej, a przyjdziemy do przekonania, że trudno było znaleźć miejsce właściwsze dla umilenia pobytu i pokrzepienia sił człowieka, przychodzącego do zdrowia po ciężkiej i niebezpiecznej operacji, jak właśnie na tej uroczej wyspie angielskiej.

R—i.

10. We wtorek dnia 16 sierpnia: O godzinie 9 pierwsza Wotywa przed ukoronowanym Obrazem na intencję wszystkich dobrodziejów, którzy ofiarami swemi przyczynili się do uroczystości koronacyjnej. Wszystko na większą chwałę Boga i cześć Najświętszej Marji Panny.

Literatura i Sztuka.

— Nowy zeszyt bibljoteki uniwersalnej *arcydzieł literatury europejskiej* (wydawanej przez Zupańskiego i Heumana w Krakowie) zeszyt lipcowy zawiera: Z literatury naszej: Bałuckiego „Burmistrz z Pipidówki", Bodzantowicza „Zawsze oni", Konarskiego „O religji poczciwych ludzi", Szajnochy „Bolesław Chrobry". — 2. Z literatury włoskiej: Dantego „Boska komedja".

Wydawnictwo to jest staranne i zadziwiająco tanie (roczna prenumerata wynosi 4 zł. 60 ct.), podobny więc znaleść u nas rozpowszechnienie w najszerszych kołach czytającej publiczności.

Rozmaitości.

— **Syn Bismarka.** Pewien nieznany autor, wydał w Paryżu rzecz p. t. „La cour de l'empereur Guillaume", zawierającą oprócz ciekawych opowiadań o dworze niemieckim, wiele nieznanych dotąd szczegółów, o hr. Herbercie Bismarku, synu wielkiego kanclerza, którego rola w sprawach cesarstwa, coraz bardziej staje się wydatną. Oto kilka ustępów. [illegible] Hr. Herbert edukację swoją dyplomatyczną rozpoczął [illegible] egzamin dyplomatyczny w r. 1876-ym, współ- [illegible] sekretarzem ambasady niemieckiej w Dreznie, następnie [illegible] ambasady w Berlinie i nakonie takimże w Londynie. Kanclerz oddawna spostrzegał w nim syna człowieka, rozumiejącego jego zasady [illegible]

— **Pochodzenie wyrazu „fiakier".** Biskup wirtemberski Hefele von Rottenburg, pomieścił w jednym z pism niemieckich artykuł, w którym znajdujemy ciekawy etymologiczny wywód francuskiego wyrazu „fiacre", oznaczającego, jak wiadomo, dorożkę. Według opowiadania biskupa, święty Fiacrus, czyli, jak Francuzi mówią „St. Fiacre", pochodzący ze szlacheckiej rodziny irlandzkiej, przybył w r. 600-ym do Francji, gdzie zrzekłszy się dóbr ziemskich, osiadł jako pustelnik w okolicy miasta Meaux. Za jego przykładem inni pobożni zaczęli osiadać w sąsiedztwie jego namiotu, okoliczni mieszkańcy udawali się doń po poradę i pociechę [illegible] w miejscowości tej, niegdyś zupełnie pustej, powstała osada. Św. Fiacre zbudował szpital i sam pielęgnował chorych. Rozgłos jego cnotliwego życia i czynów miłosiernych, [illegible] w całej Francji [illegible] Umarł d. 30-go sierpnia r. 670-go. Wiele kościołów zbudowano pod jego wezwaniem, wiele tysięcy ludzi odbywało pielgrzymki do Meaux [illegible] się u grobu jego. I później jeszcze, gdy Ludwik XIV-ty [illegible] operacji, [illegible] naka- [illegible] Bossuet, ówczesny biskup w Meaux, [illegible] pielgrzymkę do zwłok św. Fiacra. Gdy w Paryżu zaprowadzone zostały pierwsze dorożki, właściciele ich przyjęli godło św. Fiacra i [illegible] z biegiem czasu [illegible] zostało tylko imię [illegible] nazwa, [illegible]

— **Przeciwko suszy.** W pewnych okolicach w Rosji [illegible] przesąd, że w czasie posuchy należy w [illegible] deszczu oblewać wodą przechodniów. W Belebej, [illegible] podczas ostatnich dni posuchy, [illegible] z konwiami w ręku i oblewali przechodniów. [illegible] i lał wodę na każdego, kto tylko wpadł pod rękę. Przesąd ten jest [illegible] zakorzeniony, że ża- [illegible] w ża- [illegible]

— **Mordowanie dziewcząt w Indjach.** Emil Jung omawia w obszernej broszurze ten krwawy zwyczaj w Indjach, gdzie mordowanie nowonarodzonych dziewcząt do niedawna powszechnie było przyjęte. [illegible] świat [illegible] przekleństwem, [illegible]

Mordowanie dziewcząt było już od prastarych czasów zwyczajem, a nawet u najwyższej arystokracji [illegible] przewyższała [illegible]

Dochodzenia i badania wykazały, że zwyczaj ten istnieje [illegible] Radża- [illegible] Major Walker, angielski komisarz, [illegible] począt- [illegible] mordowanych [illegible] „Dajcie [illegible]

[illegible] 1840 na 35 [illegible] w obwodzie Allahabad były zaledwie trzy dziewczęta, a w roku 1843 [illegible] nie było ani jednej dziewczynki. [illegible] chwycił [illegible] w roku 1864 [illegible]

[illegible] władze, że w południowych Indjach panował [illegible] przeciwny zwyczaj. Tam zabijano chłopców, a dziewczęta chowano, od lat dziecięcych kształcono [illegible]

[continuing column 2:] w muzyce i śpiewie i oddawano na usługi bogów i bogiń.

W roku 1870 wydał rząd bardzo surową ustawę, i wtedy dopiero położono kres tym okrutnym praktykom. — Rokrocznie przedsiębrano spisy ludności. W księdze głównej zapisane były nazwiska wszystkich rodzin, a obok nich należało wpisywać dzień urodzenia i śmierci każdego dziecka. Zapisy te dokonywały się pod surową odpowiedzialnością naczelnika domu, akuszerki i stróża nocnego. Za przekroczenie tego rozporządzenia wyznaczano surowe kary. To też wkrótce stan rzeczy się polepszył, lecz mimo to w owych obwodach procent kobiet wynosi tylko 39.3, podczas gdy w innych częściach Indyj sięga najwyżej do 47.9 (a w Europie wynosi 106).

— **W Paryżu** od kilku dni obiega pogłoska, jakoby Pranzini był mordercą matki jenerała Skobielewa. Pani Skobielew bowiem, podróżując po Turcji, została zamordowaną i ograbioną przez danych jej do obrony żołnierzy pod dowództwem młodego oficera, posiadającego całe jej zaufanie.

— **O strasznem samobójstwie** donoszą z Low Mooz pod Bradford. — Robotnik fabryki żelaza Józef Normington w obecności jednego z kolegów wskoczył do pieca, przeznaczonego do przetapiania żelaza. — Ogień natychmiast ugaszono, lecz minęła przeszło godzina, zanim zdołano wydobyć zwęglone zupełnie ciało samobójcy.

— **Książę indyjski w podróży.** Lucerna będzie wkrótce gościła w murach swoich księcia indyjskiego maharadżę Gaikwar z Barody. — Nabob indyjski podróżuje z orszakiem, złożonym z 51 osób, między któremi znajduje się 14 kobiet. Personal kuchenny stanowi 11 osób, wiozących z sobą (oprócz różnych przyrządów krajowych do gotowania w trzystu skrzyniach) korzenie i przyprawy indyjskie.

Obecnie karawana bawi w Genewie, gdzie właściciel hotelu oddał jej do wyłącznego użytku osobną kuchnię, a dostarcza mięsa i jarzyn. Służba pilnuje bacznie, aby nikt obcy do tej kuchni nie wszedł. Zamiast chleba spożywa karawana ciastka.

Książę ma lat 21, a jego małżonka jest o cztery lata młodszą.

— **Królowa Wiktorja** dopełniła w tych dniach w Windsorze uroczystości położenia kamienia węgielnego pod posąg księcia małżonka, który będzie wzniesiony z funduszu jubileuszowego, zebranego przez kobiety angielskie. — Obrane przez królowę miejsce na pomnik nazywa się łąką Sith i jest wysoko położonym w parku punktem, oddalonym od zamku na sześć kilometrów.

Na uroczystości obecnych było do 2000 osób, w większej części kobiet, które przyczyniły się do podarunku jubileuszowego, a między niemi 3 księżne, 6 margrabin i 46 burmistrzowych z brytańskich miast prowincjonalnych. — Czerwone, żółte, zielone i białe kokardy w zielone kratki odznaczały damy przybyłe z Anglji, Szkocji, Irlandji i Walji.

Z powodu nadmiernego upału uroczystość odbyła się dopiero po godzinie szóstej wieczorem. Po dopełnieniu przez królowę ceremonji położenia kamienia węgielnego hrabina Strafford odczytała adres wiernopoddańczy, na który monarchini łaskawie odpowiedziała, poczem nastąpiło wręczenie podarunku jubileuszowego w sumie 1100 ft. szt. od kobiet i panien z Ceylonu, tudzież 12.000 ft. szt. od 64.000 mieszkańców Birmy.

— **Przyjaciele Irlandji** nieustannie obdarzają Gladstone'a upominkami. Obecnie deputacja z Nowego Jorku wręczyła sędziwemu mężowi stanu w dowód uznania za jego usługi, sprawie irlandzkiej oddane, srebrne popiersie jego, spoczywające na artystycznie ozdobionym alegorjami cokóle, a ważące około 9 kilogramów. Na podarunek ten złożyło się 10.689 Amerykanów. Gladstone przyjął deputację w wiejskiej posiadłości swojej Dollis-Hilt i polecił wyrazić przyjaciołom Irlandczyków w Ameryce najgłębsze podziękowanie za tak energiczne popieranie sprawy *home rule'u*. Wspominając o ostatnich rozprawach w Izbie wyższej, dotyczących irlandzkiego bilu przymusowego, zaznaczył niesprawiedliwość, jakiej doświadczyli przy tej sposobności irlandzcy członkowie Izby. „Partja irlandzka została już pomszczoną przez ostatnie wybory, które są pomyślnym znakiem dla przyszłości", — zakończył przemowę swoją Gladstone.

— **Smutny koniec** przybrała *vendetta* rodziny Tolliver z mieszkańcami obwodu Ronan w Kentucky (w północnej Ameryce). Ni mniej ni więcej jak 21 morderstw spełniono w tej *vendecie*. Szeryf postanowił ostateczny kres położyć tym mordom i na czele 200 ludzi otoczył miejscowość Moorehead, gdzie właśnie się znajdowała rodzina Tolliverów. Sam na czele kilkudziesięciu ludzi wkroczył do miasta i zawezwał Tolliverów do poddania się. W odpowiedzi na to wezwanie poczęła mściwa rodzina strzelać do szeryfa i jego otoczenia. Zamknięci w małym hotelu miejskim bronili się Tolliverowie zapamiętale a w końcu urządzili wycieczkę, chcąc się przebić na wolność. W ucieczce tej z bandy liczącej 11 osób, padł herszt rodziny, dwóch jego braci i jeden z sojuszników, czterech innych zastrzelono koło lasu, jednego schwytano a 3 zdołało umknąć.

— **Obłąkany kapitan.** Wilhelm Haselböck, zastępca kilku wielkich firm wiedeńskich na drugiej półkuli świata, opowiada o przygodzie, jaka mu się niedawno przydarzyła, a która łatwo straszliwą katastofę sprowadzić mogła. — D. 18 z. m. wsiadł Haselbock na parowiec „Don Juan", który udawał się do Port-Townsend, w północnych Stanach Ameryki. Okrętem dowodził kapitan Józef Kopperholdt. Upał panował ogromny i wskutek gorąca kapitan okrętu dostał obłąkania. W nocy kazał zmienić bieg okrętu a nad ranem zawezwał wszystkich pasażerów na pokład. Nikt nie przeczuwał nawet, że kapitan jest obłąkanym. Gdy wszyscy się już zebrali wyszedł kapitan z rewolwerem w ręku i oświadczył, że tej nocy Bóg mu nakazał cały okręt zatopić, a ktoby mu chciał w tej świętej misji przeszkodzić, tego natychmiast zabije. Przerażenie odjęło wszystkiem mowę a kapitan opowiadał dalej, że celem urzeczywistnienia nakazu Boga podpalił już skład węgli. W tej chwili pasażerowie z przestrachem spostrzegli, jak z dolnych pokładów okrętu wydobywają się kłęby iskier i dymu. W oka mgnieniu rzucili się majtkowie na szalonego, lecz zanim go związać zdołano, trzech z nich padło trupem. Dowództwo statku objął inżynier Mac Cavell a po długich usiłowaniach pożar stłumiono. Lecz teraz okazał się brak węgli. Z trudnością dopłynęli do portu Hudson, kapitana oddano do szpitalu gdzie lekarze skonstatowali, że obłąkanie jego nie pochodzi z upałów, lecz jest *delirium tremens* i pochodzi z pijaństwa. Część podróżnych przestrach swój odchorowała, zwłaszcza kobiety i dzieci, a Haselböck sam zapadł silnie na zdrowiu.

— **Kwestja wskrzeszenia Opery Komicznej** nie została jeszcze ostatecznie rozstrzygniętą a „dyrekcja sztuk pięknych" w Paryżu rozpatruje obecnie cztery, dotyczące tej sprawy, plany. Odbudowanie teatru na miejscu spalonego, wymagałoby funduszu 4 mil. franków. Zakupienie domów, sąsiadujących z dawną Operą Komiczną na bulwarze „*des Italiens*", w celu zburzenia ich i wystawienia na ich miejscu nowego gmachu Opery, pochłonęłoby sumę, przeszło 8-miu miljonów franków. Trzeci projekt polega na zakupieniu byłej „sali Ventadour", gdzie mieściła się niegdyś opera włoska, obecnie zaś sala ta znajduje się w rękach jakiegoś towarzystwa kredytowego, które żąda za grunt ośm miljonów franków, miljon na ubezpieczenie i nadto oszacowanego na trzy miljony fr. gruntu dotychczasowego Opery Komicznej. Czwarty plan wreszcie ma na celu zakupienie i przeróbkę teatru Eden i o ile się zdaje, ten ostatni przyjdzie do skutku. Ogólna cyfra składek na ofiary Opery Komicznej wyniosła 673.000 fr., z których rozdano dotąd 73.085.

— **Zazdrośny małżonek.** Przed kilkoma dniami, na terasie jednego najbardziej uczęszczanych bulwarów w Neapolu siedziały dwie bardzo elegancko ubrane damy i najspokojniej spożywały lody. Nagle przed terasę zajeżdża powóz, wyskakuje zeń z szykiem ubrany mężczyzna, zbliża się szybko do pań i zarzuca je gradem słów i wyrzutów. Goście przy sąsiednich stolikach słyszeli tylko wyrazy: „Pani jesteś niewierną a przyjaciółka pani jest w tem pomocną" a gdy obie panie chciały coś na to odpowiedzieć młody jegomość uderzył jednę z nich dwa razy w twarz tak silnie, iż omdlała padła na ziemię. W tej samej chwili ten pan, o którym wszyscy mniemali, że jest zazdrosnym mężem owej damy — wskoczył do powozu i szybko odjechał. Omdlała przyszła do siebie i prędko rozwiązała całą zagadkę: na jej szyi brakował bogaty krzyż brylantowy wartości 4000 lirów. Padła ona ofiarą zamachu niesłychanie śmiałego rzezimieszka, którego śladów dotychczas odszukać nie można.

— **Zaspokoił ciekawość...** Trzech specjalistów naradza się nad stanem pacjenta, badając ukrytą przyczynę choroby. Pacjent ciekawy — jak wszyscy pacjenci — woła służącego i każe mu podsłuchiwać. - No i cóż, cóż powiedzieli? — zapytuje po odejściu medyków. — Okrutnie się proszę pana „przepierali", a na końcu powiedzieli: zobaczy się najlepiej na sekcji, po czyjej stronie była racja.

— **Obrażona duma.** W tłoku. „Stój, stój, skradłeś mi portmonetkę!" Złodziej kieszonkowy z godnością: „Ja? przepraszam najmocniej; zajmuję się tylko zegarkami."

Część ekonomiczna.

Stosunki gospodarcze na Rusi.

„Na wyżen! na wyżen!" — Oto słowa dziś na Podolu w ustach u wszystkich mieszkańców; czy to we dworze, czy we wsi, czy w miasteczku, nikt o niczem nie mówi, tylko o żniwach już od dwuch tygodni. Zachodnia część kraju nie wie, co to jest w y ż e n; nie od rzeczy zatem będzie zaznajomić ją z naszemi stosunkami.

„W y ż e n" jest to żniwo zboża nie za pieniądze tylko za zboże, dane w snopie, a robotnicy na wyżenie zowią się „o g ó l n i k a m i". Otóż każdy dwór, każdy folwark stara się o takich „ogólników" gdzie można, już to we własnej wsi, już to we wsiach ludniejszych, a mało pola mających, na tak zwanym Polesiu Brzeżańskiem, Złoczowskiem i w górach. Około świętego Jana jedzie się do tych wsi po „ogólników" i zawiera się z niemi umowę, n. p.: za 10-ty snop, t. j. że mają wyżąć 10 kóp, z tego otrzymuje właściciel zboża 9 kóp, a żniwiarz 1 kopę; lub w miarę możności za 9-ty snop, czasami za 11, a rzadko za 12-ty snop, słowem jak się uda.

Przy ugodzie otrzymuje taki „ogólnik" zadatku po 1 lub 2 zł., którą to kwotę ma odrobić przy zwrocie zboża i przy stercie. Lecz nie dosyć na tem, bo otrzymuje taki robotnik, a liczy się na parę, więc każda para przez cały czas żniwa otrzymuje pewną ilość mąki (kukurudzianej lub żytniej), krup, wódki i soli, a nawet i o mastę jak sadła, a w dodatku kartofle, jest to zatem ogromnie drogi robotnik, bo obliczywszy koszta starania się o niego, koszta przywozu, dwie ordynarje i zarobiony snop, wypadnie bardzo drogo. Lecz cóż robić? Za pieniądze nie dałoby się zebrać zboża i musiałoby się osypać na polu.

Jest to zatem ogromna dziesięcina, ba nawet więcej, bo obliczywszy te dodatki i potrzebny opał do zgotowania strawy, a oczywiście i dowóz wody czasami bardzo dotkliwy jak na Podolu, to się okaże, jak to jest kosztowne. To też nie dziw, że wszyscy tylko mówią o „wyżenie" i za jaki snop. A tysiące fur zwozi robotników z ludowych okolic do mniej zaludnionych, rojno, gwarno, i krzykliwo po drogach, w miasteczkach i karczmach; niektóre wsie się wyludniają na „wyżen", aby w jesieni powrócić z pełnemi wozami, zbożem omłóconem naładowanemi.

Szczęście, jeżeli się trafi na ludzi uczciwych i chętnych do pracy, ale o takich trudno, bo tylko co gorsze to idzie coraz dalej na „wyżen", a pijąc, mało robiąc, ba nawet praźnikując i jarmarcząc, stanowią tylko ogromny ciężar w gospodarstwie pożerający cały jego dochód.

Ludność górska, tak zwani „Bojkowie", idą wcześnie na „wyżen", a najpóźniej wracają, i nie rzadko można zdybać dwory, w których 300 do 400 Bojków jest przez lato. Zwykle godzą się oni na gotówkę za dzień i wikt. Jest to robotnik bardzo powolny, z wiosny bardzo nędzny i wygłodzony, nie może więc dużo robić, zaś po dłuższym pobycie zapasiony, jest znowu ciężkim do roboty. Niktby nie uwierzył, kto nie widział Bojka, jedzącego pokarmu, co za ogromną ilość jest on w stanie zjeść na raz. A tak je co dzień; owóż pomnożywszy te stosy strawy, które on zjada przez dni 120, otrzymamy tę kolosalną ilość wiktuałów, jakiej potrzeba na wyżywienie 300 do 400 Bojków. Ale dobrą stroną sprowadzanie Bojków jest to, że robotnik jest mniej więcej zapewniony z dnia na dzień i to robotnik robiący o chłodzie i z rosą.

Nie dziwcie się zatem, że ja jako mieszkaniec Rosji wschodniej piszę o „wyżenie", bo w kąt wszystkie rzeczy, a „wyżen" przedewszystkiem.

Burty 24 lipca 1887. *J. S.*

= **Bank rolniczy** podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 25 lipca.

Na targu zbożowym zapanowała znaczna cisza, popyt nadzwyczaj słaby, producenci i kupcy wyczekują rezultatu żniw, a za produkta zeszłoroczne na razie tylko mierną cenę osięgnąć można.

Na chmiel i rzepak popyt bardzo słaby, jęczmień w celnej jakości ma zbyt tylko dla niektórych browarów; na owies i produkta strączkowe nie ma żadnego popytu.

Ceny notują więcej nominalnie.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica	złr.	8.70	8.85
Żyto	„	5.25	5.85
Owies	„	4.—	4.25
Jęczmień browarny	„	4.75	5·75
Rzepak na termina jesienne	„	9.50	9.75
Kukurudza	„	4.—	4.50
Chmiel za 56 kilogramów	„	50 —	60. —
Spirytus 10.000 lpct. gotowy	„	24.50	25.—

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 26 lipca. W Bola Chana. na północ od Baku, wybuchł pożar w kopalniach nafty i ogarnął budynki wielu źródeł naftowych, jako też magazyn, mieszczący w sobie miljon pudów oleju ziemnego.

Zara 26 lipca. Z okręgu gminy Metkowic został świecki kapłan Bulic (narodowiec) jednogłośnie wybrany posłem do Rady państwa.

Sofja 26 lipca. Deputowani wysłani do ks. Koburskiego przybyli już dzisiaj. Według doniesieć ajencji „H a v a s a" wiadomości, jakie z Ebenthalu do Bułgarji nadeszły, nie są niepomyślne.

Paryż 26 lipca. Ferry miał mowę w Epinal, w której podniósł przedewszystkiem stowarzyszenia strzeleckie, jako tego rodzaju stowarzyszenia, które mają praktyczny patrjotyzm na celu, w przeciwstawieniu do hałaśliwych i bezowocnych objawów patrjotyzmu innych krzykliwych stowarzyszeń (to znaczy ligi patrjotycznej). Następnie silnie zganił tę partję, która przywłaszczyła sobie monopol patrjotyzmu i wykazał, iż rząd wcale nie postępuje po nie narodowemu, jeśli do czynnej akcji nie dopuszcza nieodpowiedzialnych tłumów a ich ulubieńców i bożyszcz nie uwielbia. Francji najwięcej szkodzi wewnętrzne rozdwojenie, osłabienie powagi rządu i anarchja.

Na prośbę ambasady rosyjskiej, wyjeżdża słynny doktor Potain do Moskwy, do chorego Katkowa.

Rzym 26 lipca. *Moniteur de Rome* ogłasza pismo Papieża z daty 15 czerwca b. r. do kardynała Rampollego, wyjaśniające zasadnicze podstawy rządów Kościoła. Papież przyjął na siebie posłannictwo pogodzenia głowy Kościoła z ludami i rządami. Wskazuje na to, co już w tej mierze zrobił i oświadcza w końcu, że we Włoszech jako nieodzownego warunku jakiejkolwiek zgody wymaga terytorjalnego władztwa.

Co do Austro-Węgier podnosi pismo papieskie pobożność cesarza, a przyjaźń Ojca św. dla rodziny cesarskiej ułożyła stosunki między Watykanem a Monarchją austro-węgierską w jak najlepszej harmonji.

To wszystko, a zarazem roztropność mężów, którzy potrafili pozyskać zaufanie cesarza umożliwiają poprawę stosunków religijnych w Austro-Węgrzech, usunięcie przeszkód i rozwiązanie licznych trudności przy obopólnem porozumieniu.

Londyn 26 lipca. W Izbie niższej i wyższej udzielił rząd wyjaśnień co do rezultatu pracy anglo-rosyjskiej granicznej komisji afgańskiej. Teraz prace komisji potrzebują tylko przyjęcia ze strony rządów obu państw.

Posiedzenie Izby lordów. Salisbury oświadcza, iż teraz jest mniej niż kiedykolwiek widoków na urządzenie międzynarodowego sądu polubownego dla załatwiania międzynarodowych spraw spornych. Po tem oświadczeniu wniosek postawiony przez jednego z lordów, a wzywający rząd, aby dążył do utworzenia takiego sądu, został cofnięty.

Nadesłane.

Ogłoszenie konkursu.

Komisja fizjograficzna Akademji Umiejętności chcąc przyspieszyć zebranie materjału do ogólnego opisu zewnętrznej postaci kraju zwraca się niniejszem do wszystkich, których ten przedmiot zajmuje, ze słowami zachęty i prośbą o nadsyłanie odpowiednich materjałów. Oświadcza niniejszem gotowość nietylko popierania pracowników na tem polu przez dostarczanie im kart, udzielanie rad i wskazówek, ale zawiadamia, że postanowiła w tym celu ogłaszać c o r o c z n i e konkurs i udzielać nagrodę najlepszej z pośród nadesłanych prac tego rodzaju.

Warunki konkursu są następujące:

1) Za najlepsze opisanie którejbądź części naszego kraju pod względem jej zewnętrznej postaci rozpisuje się konkurs w kwocie 150 złr.

2) Rękopisy czytelnie pisane nadsyłać należy komisji pod koniec listopada, opatrzone godłem, wypisanem również na opieczętowanej kopercie, mieszczącej w sobie nazwisko i adres autora.

3) Nagroda wypłacaną będzie w końcu następnego roku.

4) Prace poza tą, która nagrodę otrzyma, o ile będą na to zasługiwać, zostaną pomieszczone w sprawozdaniach komisji, a ich autorowie otrzymają honorarjum jakie komisja zwykle płaci.

Podając po raz pierwszy warunki konkursu, komisja podaje zarazem wskazówki, co praca przedłożona właściwie zawierać powinna:

1. Opis okolicy musi być oparty na samodzielnem jej zbadaniu. Badanie okolicy powinno być uskutecznione z mapą w ręku, a opis powinien dać to, czego z mapy wyczytać nie można.

2. Okolica opisana powinnaby przedstawiać pod topograficznym względem utwór samodzielny; a zatem za przedmiot badania wypadłoby obrać grupę górską, albo część łańcucha górskiego objętą dwoma dolinami, dalej którekolwiek samodzielne wzniesienie, kotlinę, dorzecze, dolinę jakiejś rzeki, albo część takiej doliny itd.; gdyby jednakże spełnienie tego warunku było niemożebne, to odpowie celowi opis jakiejkolwiek okolicy, która według tego, czy jest płaską czy górzystą, powinnaby przedstawiać obszar ziemi od 5 do 25 mil kwadratowych.

3. W opisie wypada przedewszystkiem oznaczyć ogólne położenie okolicy i jej stosunek do całego kraju, dalej oznaczyć dorzecze i podać ogólne znamiona terenu pod pionowym i poziomym względem.

4. Opisać geologiczne stosunki okolicy, przyczem nie rozchodzi się zupełnie o oznaczenie wieku pokładów lub o ich cechy systematyczne, lecz o opisanie skał pod pokładem gleby rodzajnej się znajdujących.

5. Najważniejszą część pracy ma stanowić szczegółowy opis powierzchni ziemi, a zatem wypada opisać postać wzniesień i zapadłości, dolin, jarów, brzegów, uskoków, skał sterczących nad powierzchnią ziemi, a następnie lejków i jaskiń jeśli się w okolicy znajdują.

6. Następnie oznaczyć stosunek gleby mokrej do suchej a zatem wymienić i opisać rzeki, jeziora, stawy, bagniska, moczary, torfowiska z uwzględnieniem ich rozmiarów, postaci, głębokości, zwrotu wody, jak nie mniej i przeobrażeń, jakim uległy w czasach historycznych (wysychanie błot, ubytek wody w stawach i rzekach.)

7. Wypadałoby także uwzględnić rozwój i przeobrażenie terenu jakim ulegał pod wpływem zewnętrznych czynników (działaniu wiatrów, opadów wodnych, uprawy lub inne sposoby wyzyskiwania gruntu).

8. Opisać nieco dokładniej pokłady ziemi rodzajnej i jej właściwości.

9. Opisać w ogólnych zarysach stan roślinności badanej okolicy a mianowicie:

a) lasy i zarosty krzewiaste,

b) łąki, pastwiska, halawy, hale (połoniny), piaszczyska itd.,

c) torfowiska, błota, moczary,

d) roślinność wodną, przyczem nie rozchodzi się zupełnie o systematyczne wykazy roślin, lecz o rozmiary obszarów zajętych przez lasy, zarośla, łąki, połoniny itd., o ogólną postać tych formacyj a przedewszystkiem o wpływ, jaki świat roślinny i różne jego utwory na powierzchowność okolicy wywierają.

10. Dać krótką wiadomość o uprawie gleby ze szczególnem uwzględnieniem miejscowych właściwości (np. uprawa tytoniu, kukurydzy, lnu, roślin farbiarskich itd.)

11. Wiadomości statystyczne, etnograficzne i archeologiczne nie należą do takiego opisu a natomiast etymologja miejscowa szczególniej zaś nazwy miejscowości nie podane na mapach powinny być ile możności uwzględnione.

12. Dodać wypada, iż wymienione powyżej szczegóły nie przedstawiają warunków konkursu, lecz mają służyć za wskazówki dla badaczy zajmujących się tym przedmiotem, i że pominięcie któregoś z nich o wartości całej pracy rozstrzygać nie będzie.

W. Kulczyński sekretarz. *Józef Rostafiński* przewodniczący komisji fizjograficznej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 lipca.

Hotel Angielski: W. Zarzycki z Złoczowa. J. Dworzak z Łuki. W. Żelechowski z Hrehorowa. A. Frank z Zaleszczyk.

Z zbożowych targów

26 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.35 – 9.—	8.20—8.95	8.30—8.85	8.30—9.—
Żyto	5.30 5.85	5.——5.60	5.——5.50	5.35—5.85
Jęczmień	4.——5.40	3.60 – 5.—	3.50 —5.—	4.——5.75
Owies	3.50—4.30	4.——4.50	3.70 4.50	3.60—4.35
Groch	.— 5.—	4.50 7.—	4.25 6.50	4.75 7.—
Wyka	·— 4.50	3.85—4.40	3.50 – 4.50	4.——4.75
Rzepak	—.——.—	9.20 10.—	9.— 10.–	9.50 10.25
Lnianka	.— .—	— .—	—.——.—	— .—
Konic. czer.	—.—— —	22.—42.—	22.—40	25.—40.—
Konic. biała	———	40.—48.—	37.—50.—	40.—55.—
Konic. szwed.	48—60—	—.——.—	—— —	—— .—.

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.15 **Wiedeń** 26 lipca Pszenica od 8.20 do ·—. Żyto od 6·35 do ·— Okowita 26.50— do —·—.– **Berlin** 26 lipca Pszenica 159.50 do 185·25 Żyto 117.50 do 122.—. Okowita 65.30 do 66.75 **Peszt** 26 lipca Pszenica 7.80 do —·— Żyto 5.70 do —·— Okowita 25.50 do 26.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 26 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·45 Renta wspólna srebrna 82.85 Renta 4% złota 113.15. Renta 5% papierowa 96.60. Akcje banku austro-węgierskiego 883.— Akcje austrjackie kredytowe 281.70. Funty szterlingi 125·60. Napoleondory 09 95—. Marki niemieckie 61.92½.

Lwów. Z Izby handlowej, 26 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	214 —	217 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 50	226 75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	– –	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 –
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5·86	5·96
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	9·96	10·06
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.40	62.15

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3.58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mieszan.)	12.38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

45)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

—

(Ciąg dalszy).

Troska ta czysto moralna, przestraszała ją tem więcej, iż była zupełnie niespodziewaną. Wśród godzin samotnego czuwania, młoda artystka, zaniepokojona symptomatami własnego serca, zajrzała po raz pierwszy w głąb jego, a stanąwszy oko w oko z rzeczywistością, cofnęła się, przerażona wszystkiem co wyczytała w tej wieczystej zagadce, jaką uczucia kobiety stanowią. Człowiek, którego się bała, przerażona porywczą, nieokiełznaną mocą jego natury, przestraszona miłością, przynoszącą, jak sądziła, ujmę jej godności małżonki, — człowiek ten dopóty zwolna lecz nieprzerwanie otaczał ją niewidzialną siecią uczuć swych i woli, aż wreszcie każde jej ogniwo spętało ją i obezwładniło, nieprzepartym ku niemu pociągając urokiem. Staczał z nią oddawna bój cichy, lecz nieustanny, walczył ze śmiałością zrozpaczonego, nie przeczuwając, iż pokona uroczego przeciwnika bronią, na którą nie liczył wcale. Niezdolny do zadowalniania się półśrodkami, chciał wszystko pozyskać lub wszystko utracić, być panem wszechwładnym i niewolnikiem zarazem, byle nie jednym z tuzinkowych przyjaciół, którym za całą podziękę, zimną rzucała uprzejmość. Chciał ją ocalić, uwolnić z kajdan margrabiego i swobodną, szczęśliwą, mocą wdzięczności przywiązać do siebie, — tymczasem jak bystry potok staczający się w wyżyn górskich, porywa i unosi wszystko, co spotka na swej drodze, a mocą własną przeciwne nawet pokonywa prądy i we wspólne jednoczy je łożysko, tak wielka i święta miłość jego, pociągnęła bezwiednie młode serce, niezrażona zaś żadnemi przeciwnościami, niedająca się odepchnąć niechęcią ani odmową, potęgą swą przykuła je do siebie.

Biedne dziecię, walczące ciągle z surowem pojęciem obowiązku, i budzącem się w sercu zaraniem uczucia, pojęło teraz dopiero, skąd pochodziła jego niemoc, w czem brała źródło nieufność względem siebie samej i obawa dziwnego uroku jaki St. Mar na wszystkich rzucał. Każdy dzień, każda godzina przynosiła nową miłości tej daninę, teraz zaś spostrzegła dopiero wśród samotnych o północy rozmyślań, iż odegrany dziś na scenie dramat, był tylko nową ilustracją do wzajemnego ich stosunku, aluzją pokrywającą głębokie jego przekonania, plany i zamysły. Któż to w usta jej kładł słowa pełne tkliwości i uroku, kto kazał dowodzić Izabelli, iż hrabia Melrose nie pozyskał ją żadną sztuką, a tylko mocą wielkiej swej miłości, potęgą magiczną uczucia, której żadne serce niewieście oprzeć się nie zdoła.

Nie jestże to wierny obraz przekonań Augusta? Poetyczne wyrazy były poprostu zwierciadłem jego duszy, echem niczem niezrażonych zamysłów i nieugiętej woli, tajemną sprężyną wpływu, jaki na nią wywierała głęboka miłość jego, ujarzmiająca bezwiednie, dlatego może właśnie, iż zbyt dumna, aby błagać o wzajemność, żądała jej śmiało, nakazywała niemal, jak prawo przynależne sobie. I zdobyła prawo, — zwyciężyła serce kobiety, przykuła je do siebie, uczuciem tem głębszem, tem świętszem, iż nigdy zdradzić się nie mogło.

— Nigdy, nigdy,— powtarzała z mocą płonąc ze wstydu, jakim świadomość własnej słabości barwiła jej lica. — Sama myśl ta niesie mi niesławę, bezcześci honor mój i imię! A jednak, cóżem ja temu winna, — broniłam się tak długo, myślałam tylko o jego wadach, aż w końcu wady te zwyciężyły mnie nawet. Och, Boże, czemuż umrzeć nie mogę! Śmierć i zapomnienie stokroć lepszemi byłyby nad tę pokusę, nad miłość, którą tak nielitościwie wzbudziłeś w mem sercu, Auguście.

Była to walka sił różnych, zapasy zbyt ciężkie dla istoty młodej, opuszczonej przez wszystkich, i pozostawionej samotnie, w obec takiego jak St. Mar przeciwnika. Nic więc dziwnego, iż nie ufając sobie, lękała się aby z czasem nie odniósł nad nią zwycięztwa, w uszach jej bowiem brzmiały dotąd porywcze lecz pełne prawdy jego słowa:

— Dla nas dwóch nie ma miejsca na świecie, jeden musi ustąpić, musi wyrzec się ciebie, a przysięgam na Boga, że nie ja nim będę, praw bowiem moich z ostatniem nawet nie wyrzeknę się tchnieniem!

Cóż dziwnego iż biedne, burzami skołatane serce dziewczęcia, dało się porwać temu wszechpotężnemu prądowi, że spragnione uczucia lgnęło do człowieka, który je z tak szczytną ukochał mocą?

Zgnębiona ukryła twarz w dłonie, błagając Boga o siły, gorąca zaś modlitwa przyniosła jej ukojenie i pozwoliła zasnąć nareszcie.

Nazajutrz zrana, przyniesiono jej list następujący:

„Droga Vero, — zbadawszy wszysko, pospieszam zawiadomić cię, iż możesz przez dni kilka pozostać najspokojniej u Travanionów, — aby jednak uniknąć jawnego zerwania z J. C. nie drażnić go umyślnie, pojedź dziś do niej wraz z Helenką, i niech ta ostatnia zaprosi cię przy wszystkich na czas jakiś do siebie. Nie będzie mógł w takim razie sprzeciwić się temu wyjazdowi, zresztą oporu byś nie zniosła. Czy roztrzygnie się na rzecz wojny otwartej, czy pozornego pokoju, to dalsze dopiero wskażą wypadki. Mam dziś tak mało czasu, iż „pogrążony po uszy“ w robocie, nie będę mógł prawdopodobnie widzieć się z tobą; gdyby cię cokolwiek nieprzyjemnego miało spotkać w teatrze, zwróć się wprost do Hawksley'a, i polegaj na czujności oddanego ci do śmierci

A. St. Mar'a.

Na szczęście jednak żadna z przewidywanych przykrości nie spotkała ją dnia tego w Colosseum, — snać niestrudzona opieka Augusta potrafiła zażegnać je zgóry. Podczas zaś gdy piękna Vera Casailis, doprowadzająca publiczność w roli hrabiny Melrose do szalonego zapału, schodziła ze sceny wśród powodzi wieńców i kwiatów, Augustyn St. Mar, siedzący przy stole dziennikarzy w Exeter Hall, kreślił kabalistyczne znaki stenografji, z szybkością niedosięgnioną dotąd przez żadną żyjącą rękę.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 15 wierszy miesięcznie.)

Garbarnia w Ładny pod Tarnowem, ma przyjemność donieść Wnym Panom właścicielom większych własności — również jak Przewielebnym księżom proboszczom, iż przyjmuje wszelkie skóry do wyprawy, sporichtując je na co są zdatne i to po cenach umiarkowanych. Również administracja fabryki robi uwagę, że skóry kręcone na zaprzęgi są mniej trwałe jak Blanki rymarskie fachowo wygarbowane, tymczasem koszta są jednakowe.

Jeżeli kto ma obrazy współczesnych polskich mistrzów na sprzedaż, historyczne, rodzajowe lub pejzaże; jakoteż do makaty, raczy nadesłać swój adres do Administracji *Przeglądu* pod znakiem „Obrazy“. Uprasza się o wymienienie jakie są tematy płócien, czyjego pędzla i jaka cena. Dyskrecja będzie święcie zachowaną.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)